# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30go Maja 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Wypędzeni z Prus.

**Berlin**, 24 maja. — Z 10 rosyjskich studentów, których tu aresztowano onegdaj po przeprowadzeniu rewizyi domowej, sześciu otrzymało nakaz opuszczenia granic państwa w przeciągu 48 godzin. Dwaj będą procesowani o należenie do tajnych organizacyi. Studenci prowadzili ożywioną korespondencyę z różnemi towarzystwami wielu niemieckich uniwersytetów.

### Z posiedzeń Dumy.

**Petersburg**, 24 maja. — Pod koniec wczorajszej sesyi w Dumie zabrał głos prezes ministrów Stołypin i opierając się na tem, że w komitecie, opracowującym projekt różnych reform agrarnych, przyjęto już cały plan wywłaszczenia ziemian oraz podziału gruntów między chłopów, wystąpił z ostrzeżeniem, aby Duma nie posunęła się za daleko. Wyraził też swoje zdziwienie, że komitet w opracowaniu swem nie uwzględnił wcale stanowiska rządu, ani też różnice zapatrywań różnych grup poselskich w Dumie.

W przemowie swej oświadczywszy, że program agrarnych konstytucyjnych demokratów, będąc o wiele umiarkowańszym, od grupy radykałów, może jednak podminować kardynalne zasady o pojęciu prywatnej własności, a cena $40.00 za dziesięcinę, tj. 3 akry ziemi, którą mieliby chłopi spłacać większym właścicielom równa się ruinie finansowej tych ostatnich.

Jeżeli plan ten byłby istotnie przyjęty, to uprawniony nim rabunek 130,000 właścicieli ziemskich.

### Rewolucya w Persyi.

**Paryż**, 24 maja. — Donoszą tu telegraficznie, że z groźnych chmur rewolucyjnych, wiszących nad Persyą lada chwila uderzy piorun. Gubernator Luristanu, brat obecnie panującego szacha przyłączył się do partyi rewolucyjnej i gromadzi wojska, aby wesprzeć siły rewolucyonistów.

W Teheranie ludność zasypywana jest rewolucyjnemi proklamacyami, wymierzonemi przeciw dynastyi. W Tabrizie krew leje się już strumieniami, a w Hermańskach i Sriras panuje kompletna anarchia. W Rechst rewolucyoniści zburzyli komorę celną i stacyę telegraficzną.

### Mrzonki socyalistów.

**Milan, Włochy**, 24 maja. Książę Pompeo de Litio, ostatni potomek historycznej rodziny Lombardzkiej jest najbardziej zawiedzionym człowiekiem w świecie. Ośm lat temu książę osiadł w mieście w starożytnym zamku swoich przodków po kilkoletniej podróży po świecie. Podczas swojej podróży zapoznał się książę z przywódcami socyalistów niemieckich Beblem i Vollmarem i stał się adeptem ich zasad. Po przybyciu w strony rodzinne zapragnął czynem zaświadczyć swoje przekonania. Stosownie do obmyślonego przez siebie planu, grunta swoje oddał pod uprawę 137 chłopskim rodzinom, którzy gruntu nie mieli i utworzył z nich wolną kolonię na zasadach socyalistycznych.

Liczył swoim nowym dzierżawcom tylko nominalną cenę za używanie gruntów, co mu przynosiło zaledwie $5,000 rocznie. Na początku próba ta wydawała piękne rezultaty i stan zamożności włościan poprawiał się z każdym dniem.

Książę zachwycony był udaniem się jego projektów, lecz dobrobyt kolonistów stał się ich zgubą. Chłopi zleniwieli i poczęli zaniedbywać uprawę ziemi. Poczęli ścinać las pomimo umowy, że ma pozostać nienaruszonym. Powstały nieporozumienia z tego powodu, a nareszcie na dobitek wśród kolonistów pojawił się agitator, i namówił kolonistów do żądania gruntów na własność, a w przeciwnym razie do odmówienia pracy.

Książę jest głęboko dotknięty niewdzięcznością pupilów i przyznaje, że jego piękny sen został rozwiany. Dowodzi on, że gruba nieświadomość chłopów czyni kollektywizm (zbiorowa własność) na razie niemożebnym. Pomimo tego wierzy, że w przyszłości musi być inaczej, a tymczasem udał się do sądów, aby ustalić własność swoich wydziedziczanych dobrowolnie gruntów.

### Wyrok śmierci na spiskowców.

**Gwatemala, Środkowa Ameryka**. 25 maja. — Wczoraj zapadł tu wyrok sądu wojennego, który przez trzy dni rozpatrywał sprawę aresztowanych i podejrzanych o spisek na prezydenta Cabrerę. Wszystkich podsądnych w liczbie 19 skazano na śmierć. Spiskowcy mieli się przyczynić do wykonania nieudanego zamachu na prezydenta w dniu 29 kwietnia. Wyrok ten wywołał w mieście i w kraju ogromne oburzenie i zdaje się, że nie przyjdzie do jego wykonania. Pomiędzy skazanymi znajduje się dwóch Włochów, bracia Tinetti, którzy mają w mieście fabrykę maszyn i lejarnię. Poseł włoski w Gwatemali, signor Nazar udał się natychmiast po zapadłym wyroku do prezyd. Cabrery, oświadczając mu, że proces nie odbył się stosownie do przepisów prawnych i zażądał natychmiastowej rewizyi procesu. Włosi mieszkający w mieście są niezmiernie wzburzeni.

Prócz tych dwóch Włochów pomiędzy skazańcami znajdują się dwaj Belgijczycy, bracia Viteri, dwaj Meksykańczycy, bracia Prado Romana i Hiszpanka pani Luz Castaneda.

Przed aresztowaniem podejrzanych o spisek, popełniło samobójstwo trzech ludzi.

Z powodu tych zajść zebrali się wszyscy posłowie zagraniczni i uchwalili na wspólnej naradzie, że każdy z nich zażąda od prezydenta Cabrery unieważnienia wyroku, gdyż jest on oparty na zeznaniach fałszywych świadków. Jeżeli prezydent nie zastosuje się do tego żądania dnia dzisiejszego, posłowie wystosują do niego wspólną notę dyplomatyczną. Sytuacya jest według zdania urzędników poselstwa amerykańskiego, poważna, lecz wobec nacisku obcych mocarstw, zdaje się, że Cabrera ułaskawi wszystkich skazańców.

### O tron węgierski.

**Londyn**, 25 maja. — Berliński korespondent tutejszego dziennika Daily Mail podaje sensacyjną wiadomość, że swego czasu cesarz Wilhelm przeznaczył swojego drugiego syna, księcia Eitel Frytza na tron węgierski; w tym celu nawet Frytz wyuczony został węgierskiego języka, którym włada dość biegle.

Cesarz Wilhelm zaprzecza obecnie tej pogłosce, która się w prasie niemieckiej szeroko rozpowszechniła. Do jednego z dygnitarzy, który go o to wręcz zaczepił, powiedział: "Ja i moi synowie należymy wyłącznie do ojczyzny niemieckiej".

### Skutki pijaństwa.

**Berlin**, 24 maja. — Dr. Strossmeyer, jeden z główniejszych badaczy przyczyn obłędu umysłowego, u ludzi, stwierdził fakt, że do domów dla obłąkanych największej stosunkowo dostaje się pijaków. Udowadnia on to na podstawie rozmaitych badań urzędowych w różnych krajach. Między innemi w ostatnich trzech latach leczono w Niemczech na obłęd opilczy 26,354 chorych, do domów zaś obłąkanych odesłano 4,545 osób. W Prusach na obłęd opilczy umarło 3,576 mężczyzn i 394 kobiet. W Wiedniu do domów dla obłąkanych dostało się 25 pr. pijaków. W Ameryce stwierdzono, że trzecia część obłąkanych dostała się tam z powodu obłędu opilczego. W Dublinie w Irlandyi w szpitalu połowa jest chorych na opilstwo. W Berlinie co trzeci obłąkany był pijakiem nałogowym. W prowincyach szląskiej i nadreńskiej takie same istnieją stosunki. Gdyby oszczędzono miliony, które ludzkość wyda na alkohol, nie byłoby ani jednego nędzarza.

### Rozruchy w Transwalu.

**Johannesburg**, 25 maja. — W 45 kopalniach złota i dyamentów rozpoczęli robotnicy strajk. Ponieważ w jednej kopalni nie chcieli zżyć pracy, strajkierzy wyruszyli przeciw pracującym robotnikom, którzy się zabarykadowali. Przyszło między obu partyami do zaciętej walki. Na miejsce wypadku zawezwano wojsko, które położyło kres rozruchom. Przeszło 1,000 żołnierzy rozlokowano po tych kopalniach, aby położyć kres rozruchom.

### Rozruchy na Kubie.

**Santiago**, 25 maja. — Sytuacya tutejsza z powodu robotników okrętowych i innych przybrała poważną postawę.

Strajkierzy opanowali miasto, a policya jest bezradną. Policya dziś rano musiała użyć rewolwerów celem rozpędzenia strajkierów uzbrojonych w kije i kamienie.

Handlarze zamykają swe lokale w obawie dalszych rozruchów. Dotąd nie donoszą o żadnym wypadku śmierci.

### Krwawe wybory.

**Wiedeń**, 25 maja. — Z powodu wyborów przyszło do rozruchów w Trzebini w Galicyi. Posłano na miejsce wojsko, a w starciu z niem padło 8 trupów i 40 rannych. Sytuacya groźna. Telegrafowano po posiłki.

Według najświeższych obliczeń, po nadejściu raportów z wyborów uzupełniających, socyaliści będą mieć w przyszłej radzie państwa 83 posłów. Antysemici, znani także pod nazwą chrześciańskich socyalistów, 66 posłów.

### Straszny plan.

**Petersburg**, 24 maja. — "Nowoje Wremia" drukuje interview ze Stołypinem, który opowiadając o szczegółach odkrytego sprzysiężenia, oświadczył, że spiskowcy powzięli straszny plan i do wykonania go konsekwentnie dążyli, aby wysadzić cały pałac cesarski w powietrze i w gruzach jego pogrzebać wszystkich jego mieszkańców. Z przyjętej korespondencyi wyszło na jaw, że spiskowcy porozumiewali się z amerykańskimi anarchistami i rosyjskimi zbiegami po całym świecie.

### Rewolucya w Chinach.

**Hongkong**, 27 maja. — W północnej części prowincyi chińskiej Kwantung i w zachodniej Fukien wybuchła olbrzymia rewolucya, do której przyłączyło się 30,000 Chińczyków. Po zajęciu stolicy, wymordowano wszystkich urzędników. Położenie jest bardzo krytycznem i obawiają się, że bunt obejmie całe państwo. Na pomoc ludności zagranicznej wysłano ku wybrzeżom Chin kilka kanonierek państw zagranicznych. Zabito podobno kilku misyonarzy i zniszczono misyę niemiecką.

### Kobiety posłami.

**Helsingfors**, Finlandya, 24 maja. — Stosownie do dekretu cara Mikołaja II., który równocześnie był wielkim księciem finlandzkim zebrał się po raz pierwszy sejm finlandzki, którego członkowie niedawno temu wybrani zostali na mocy nowej konstytucyi, nadanej Finlandyi przez cara.

Przedmiotem ogólnego zainteresowania były kobiety, które w pokaźnej liczbie 19 zasiadać będą w sejmie i obradować nad losem swej ojczyzny. Jest to w całej Europie wypadek nadzwyczajny, gdyż po raz pierwszy w dniu wczorajszym zasiadły kobiety na krzesłach poselskich jak Europa jest Europą. Każda partya sejmu finlandzkiego ma w swem gronie jedną albo więcej kobiet, tak, że owe 19 kobiet nie tworzą z sobą żadnego klubu niewieściego, lecz rozdzielone są pomiędzy poszczególne partye. Kilka z tych kobiet należy do rodzin arystokratycznych, szwedzkich lub fińskich, lecz są tam także kobiety robotnice, należące do partyi socyalistycznej. Co do wieku są to kobiety młodsze i starsze, najmłodsza liczy 25, najstarsza 54 lat. Dwie z nich przebywały kilka lat w Stanach Zjednoczonych; mąż pani Alakulon był górnikiem w jednej kopalni stanu Michigan; pani Kiviojа zaś jest żoną duchownego fińskiego, który przez 6 lat żył w Stanach Zjednoczonych. — Pomiędzy męskimi deputowanymi znajduje się pan Hikki Rensel, mąż słynnej śpiewaczki fińskiej, która bawiła w Stanach Zjednoczonych w 1905 roku.

### Drobne Wiadomości.

Johannesburg, Transwal. — W 43 kopalniach panuje strajk. W niektórych okolicach przyszło do rozruchów.

Montevideo, Uruguay. — Senat zatwierdził ustawę, znoszącą karę śmierci.

Canton, O. — Zarządzono tu środki ostrożności dla bezpieczeństwa prezydenta Roosevelta, który przybył na pogrzeb śp. Idy McKinley, żony po zmarłym prezydencie.

Montevideo, poł. Ameryka. — Okręt norweski "Nagpore" z 11 ludźmi na pokładzie, zatonął na wybrzeżach Uruguay.

Quito, południowa Ameryka. — W Ekwadorze zaczęły się rozruchy; rząd przedsięwziął środki zapobiegawcze, by stłumić rewolucye.

Detroit, Mich. — Senat Stanu Michigan uchwalił rezolucyę, wzywającą prezydenta Roosevelta do przyjęcia kandydatury po raz trzeci na urząd, jaki obecnie piastuje.

Berlin.— Policya tutejsza przeprowadziła rewizyę u kilku studentów rosyjskich: zabrano dużo pism anarchistycznych i aresztowano 10 studentów.

Belgrad, Serbia. — Cały garnizon turecki z miasta Vardar, zdezerterował. Powodem miało być oburzenie na władze za kiepski wikt. Żołnierze zbiegli w góry z bronią w ręku. Dotąd pochwycono 50 ludzi.

Hamburg. — Robotnicy okrętowi, tak wyładowywacze, jak i inni postanowili zastrajkować w całem mieście. Skutki mogą być fatalne.

Saloniki. — W okolicy tej przyszło do starcia między oddziałem regularnego wojska tureckiego a bandą Bułgarów. Bułgarzy mieli 50 zabitych, Turcy 7.

Petersburg, — Po przeprowadzeniu rewizyi domowej u posła z Rygi, socyalisty Ozel, przyaresztowała policya 20 członków wojskowego rewolucyjnego związku. Są to przeważnie świeżo zaciężni rekruci, chociaż jest także kilka oficerów między aresztowanymi.

# INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:**

| | | |
|---|---|---|
| MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Śląsku | 24 25/37 | 15c |
| KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier | 20 81/100 | 25c |
| RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem | 52 100/32 | 25c. |
| FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi | 19 96/100 | 15c. |
| GULDEN — do Holandyi | 41 36/100 | 25c. |
| KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi | 27 35/100 | 25c. |
| LIRA — do Włoch | 19 95/100 | 25c. |

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

**Władysław Dyniewicz**

## Kalendarz Tygodniowy.

MAJ

31 P. Petroneli p.

CZERWIEC.

1 S. Nikodema m.
2 N. Marcelina m.
3 P. Erazma m.
4 W. Opata b.
5 S. Bonifacego
6 C. Norbeta op.

## Wiadomości z Polski.

### Odsłonięcie pomnika Stefana Czarnieckiego.

Znany poeta warszawski K. Laskowski (El) tak opisuje uroczystość odsłonięcia pomnika wielkiego hetmana polskiego w Czarncy, w Galicyi:

"Zjazd ogromny. Delegacye ze wszystkich kraju okolic — z Warszawy sokolska drużyna, z Krakowa, Wilna, Lublina, Piotrkowa, Częstochowy, Kielc, Kalisza, Płocka, nadciągają i deputacye z sąsiednich miasteczek. Stawił się cały dekonat włoszczowski w komlecie. Niedzielny ranek od świtu już pełen wesołej wrzawy i uroczystego nastroju. Ze wszystkich stron płyną, tłumy całe świątecznie przystrojonych włościan wozami, pieszo i konno. Grupują się banderye, z których jedna towarzyszyła przybyciu Ojca Rejmana, a drugą z Krasocina ks. Urbański przywiódł.

Jest i krewny sławnego hetmana, p. Piotr Czarniecki, z bratem i bratankiem z pod Janowa lubelskiego przybyły, potomek po mieczu sławnego z obrony Częstochowy Piotra Czarnieckiego, stryjecznego wielkiego Stefana. Ze wszystkich wsi okolicznych i miasteczek ciągną wciąż tłumy. Około 12,000 ludzi przybyło, mimo, że na dni parę przed uroczystością ciemne jakieś indywidua rozpuszczały trwożące wieści o przeszkodach, które pątnikom stawiać mają rzekomo władze i wojsko. Stawiły się i delegacye ochotniczych straży ogniowych ze swymi naczelnikami, z orkiestrą.

Rzymską sumę przed głównym ołtarzem w kościele celebruje Ojciec Rejman, a biały jego pauliński habit dziwnie skojarzone z imieniem Czarnieckiego przywodzi na pamięć wspomnienia... Przed kościołem, przy prowizorycznym ołtarzu, odprawia mszę świętą proboszcz Czarncy, ks. Rogalski. Wstępuje na kazalnicę ks. Gawroński, b. profesor akademii duchownej w Petersburgu, do żywego wzrusza słuchaczy.

Po skończonej przemowie odczytuje ks. Gawroński telegramy i listy biskupie. Równocześnie przemawiał przed kościołem ks. profesor Bogacki z Kielc i po mowie też same listy odczytywał zebranym. Nadchodzi kulminacyjny punkt uroczystości — odsłonięcie pomnika. Na kazalnicy ukazuje się O. Rejman. W krótkiej przemowie raz jeszcze przed duszą słuchaczów okazuje bohaterską postać hetmana, na tle starych murów zbudowanej przez niego świątyni. Poseł do Dumy Henryk hr. Potocki i potomek hetmana p. Piotr Czarniecki opuszczają z pomnika zasłonę. Ze ściany kościelnej spogląda na zebranych artystycznie odlane bronzowe popiersie wielkiego wojownika. Orkiestry poczynają grać hymn "Boże coś Polskę...", organizuje się pochód na miejsce starego dworu hetmana. Ochotnicze straże ogniowe wyciągają się w szpaler. Na czele deputacya częstochowska, w której dwie dorodne, w kontusiki ubrane pary niosą sztandar Niepokalanej Patronki polskiej i drugi z Białym Orłem. Za niemi inne z kościelnemi chorągwiami i sztandarami o polskich narodowych znakach; wreszcie na poduszce szkarłatnej niesione hetmańskie insygnia — miecz i buława i portret Stefana Czarnieckiego, malowany na drzewie, z czarnieckiego wyniesiony kościoła.

Ukazują się wieńce. Pierwszy "od ludu polskiego" niosą wiejskie dziewuchy i dziarskie parobczaki, drugi — "Cześć bohaterowi od Polek" niosą panie włoszczowskie, dalej — "Z Milwaukee od rodaków", "Od polskiej młodzieży", niesiony przez uczniów szkół średnich, "Od Kielczan", "Od miasta Lublina", "Od mieszkańców Piotrkowa" i wiele innych. Pochód zamykają dalsze delegacye, kler, obywatelstwo i tłumy ludu. Porządek wzorowy. Dochodzimy do trybuny pod wiekowemi lipami, zaczynają się przemówienia. Pierwszy przemawia włościanin z Rokitna, Piechowski i, akcentując podniosłość chwili, zaznacza, że w dzisiejszych stosunkach niema już rozdźwięku między ludem i innemi społecznemi warstwami.

Dalej przemawia poseł hr. Potocki. Po nim wygłasza ognistą mowę p. Djonizy Zahorski z Warszawy; dalej p. Długoszowski z Częstochowy mówi o ideałach ojczystych; przemawia robotnik z Łodzi, Leśniewski, sławiąc cnoty ludu polskiego; wreszcie odczytano list Sienkiewicza na tę uroczystość i drugi od Polaków z Milwaukee, dorzucając garść słów od siebie, serdecznem podyktowanych wzruszeniem. Uroczystość się kończy".

List Henryka Sienkiewicza tak się w wyjątkach przedstawia:

"Nie mogąc osobiście na odsłonięcie pomnika naszego bohatera Stefana Czarnieckiego przybyć, łączę się jednak całem sercem i duszą, z tymi współbraćmi mymi, którzy w dniu dzisiejszym biorą udział w uczczeniu jego pamięci i jego zasług dla Ojczyzny.

Byli i przed nim wielcy wojownicy i hetmani w narodzie polskim, ale on dlatego jest między nimi największy, że z całego życia złożył Ojczyźnie ofiarę, że nie zabiegał nic o godności, nic o dobra doczesne, że nie przestał walczyć, póki mu śmierć nie wytrąciła miecza ze strudzonej dłoni, a nadewszystko dlatego, że przyszedłszy w czasach klęski, przez wiarę, miłość i nadzieję stał się nie tylko zwycięzcą wrogów, ale i Zbawcą swej Ojczyzny.

Wdzięczność dla niego przechodzi z pokolenia w pokolenie, albowiem zostawił on dla nas niezawomnianą naukę, że na ratunek Ojczyzny nigdy nie jest zapóźno i że z upadku zawsze ją podnieść można. Insze dziś czasy i nie orężem, ale pracą, nauką i oświatą ludu należy dobijać się zbawienia. Ale dobijać się trzeba i rąk opuszczać nie wolno. By jednak zwyciężyć, by wiek niedoli w wiek błogiej pomyślności i swobody przemienić — trzeba tak wierzyć, mieć nadzieję lepszej przyszłości i tak kochać Ojczyznę, jak wierzył, ufał i kochał Stefan Czarniecki.

To jest spuścizna, to testament, który narodowi swemu zostawił.

Niech ta dzisiejsza uroczystość będzie świadectwem, że póki żyje ten boży naród, któryś z ostatniej toni wyrwał, póty nie przeminie pamięć o tobie i miłość dla ciebie.

Cześć ci i sława po wszystkie czasy!

**Henryk Sienkiewicz".**

### O pacierz polski.

W tych dniach toczyło się w Poznaniu przed izbą karną pięć procesów,a przed sądem ławniczym dwa przeciw redaktorom polskim o rzekome przestępstwa.

I tak, pana Stanisława Kunza, odpowiedzialnego redaktora "Postępu" skazano na 300 marek lub 30 dni więzienia.

Pana Kazimierza Ziółkowskiego, odpowiedzialnego redaktora "Kur. Pozn." uwolniono chociaż prokurator wniósł o miesiąc więzienia.

W drugiej sprawie przeciw p. Ziółkowskiemu wyrok brzmiał 170 mk. kary.

Redaktor odpowiedzialny "Pracy" skazany został na 200 marek kary.

Redaktor "Przyjaciela Ludu", p. Konstanty Kupicki skazany został na 200 marek kary. Prokurator wniósł o sześć miesięcy więzienia.

Redaktor odpowiedzialny "Pokraki" otrzymał 4 dni więzienia, jako dodatek do 14 dniowej kaźni więziennej.

Redaktor "Postępu" p. Julian Trocha skazany został przez sąd ławniczy na 200 marek kary.

W Ostrowie przed izbą karną toczył się proces przeciwko ks. prob. Ignacemu Nowackiemu z Kępna i ks. prob. Stan. Kozierowskiemu z Siemanic pod Kępnem. Prokuratorya oskarżyła ich na podstawie znanego paragrafu 110 o podburzanie do nieposłuszeństwa wobec władz. Wina ich polegała na tem, że po kazaniu nawoływali rodziców, żeby na legalnej drodze dbali o pacierz polski dla swych dzieci i o naukę religii w języku ojczystym. Podczas rozprawy sądowej oświadczyli obaj księża, że stoją na stanowisku okólnika śp. arcypasterza dr. Stablewskiego, a wystąpieniem swem spełnili tylko święty obowiązek duszpasterski.

Mimo doskonałej obrony mec. Begalego, obydwóch kapłanów skazano —w myśl wniosku prokuratora — po 200 marek lub 20 dni więzienia.

### Z walki Rusinów z Polakami.

Wobec gwałtów, jakich się dopuszczali wielokrotnie Rusini przeciwko Polakom, rozpowszechniło się zdanie ujemne o ks. metropolicie hr. Szeptyckim, jako o pasterzu Rusinów. Uważano go za bardzo gorącego rusofila. Sądzono o nim, że jego rusofilstwo nie pozwala mu nawet na skarcenie zbrodni, gwałtów, nienawiści. Dla tego poniżej przytaczamy dowód, że biskupi ruscy, a na ich czele ks. hr. Szeptycki potępiają rozbudzenie namiętności w życiu publicznem.

Dnia 29 grudnia 1905 (11 stycznia 1906) wydali biskupi: ks. metropolita hr. Andrzej Szeptycki, ks. Konstanty Czechowicz, biskup przemyski, samborski i sanocki i ks. Grzegorz Chomyszyn, biskup stanisławski, na wspólnej naradzie w Przemyślu list pasterski o solidarności duchowieństwa ruskiego w życiu publicznem i obywatelskiem i o jego wpływie na lud. Wyjmujemy z tego listu pasterskiego znamienniejsze ustępy.

"Następstwem braku solidarności z naszej strony musiałaby być nawet w najlepszych warunkach utrata naszego wpływu na życie publiczne, z czego samego już powstałoby niebezpieczeństwo, że narodowe sprawy mogłyby się rozwijać nie według Bożej, nie według Chrystusowej myśli, a wtedy nawet to, coby się wydawało najlepszym postępem narodowego życia, byłoby z pewnością krokiem do zagłady. W dzisiejszych okolicznościach w sprawie reformy wyborczej, o której mowa, niebezpieczeństwo jest jeszcze większe. U nas dlatego, że pomiędzy naszymi ludźmi niestety znachodzą się tacy, których wpływ uważamy stanowczo wszyscy za szkodliwy i wprost niebezpieczny, a do takich musimy zaliczyć nie tylko tych, którzyby bezczelnie i publicznie namawiali ludzi do zbrodni, do podpalania, zabijania i rabunków, ale i tych, którzy nie zdają sobie sprawy, albo nie chcą zrozumieć, jak koniecznymi, jak istotnymi czynnikami w narodowem życiu i postępie — są wiara i moralność".

W dalszym ciągu listu pasterskiego wskazują biskupi na niebezpieczeństwo łączenia się z socyalistami, na ich terroryzm i zgubny wpływ na lud. W innych ustępach występują przeciwko namiętności i nienawiści politycznej.

"Sama dobra wola nie wystarcza i prawdziwy patryota, który szczerze pragnie dobra swego narodu, może mu swoją działalnością przynieść prawdziwą szkodę, jeśli się pomyli, jeśli nie dosyć przewiduje, jeśli w działaniu, w sądzeniu, w rozstrzyganiu za gorąco rzeczy bierze, albo za prędko postanawia, albo ma jakieś uprzedzenia i powoduje się namiętnością."

"Potrzeba będzie solidarności i organizacyi do tego, ażeby fali złego się oprzeć, ażeby stać przy proporcu Chrystusa, chociażby wrogowie nam i zdradę zarzucali"

"Musimy bronić nasz naród przed polityczną niesprawiedliwością i uszczerbkiem, a zarazem strzedz go, ażeby nie miał w sercu politycznej partyjnej nienawiści do strony przeciwnej. Musimy w Imię Chrystusa pracować nad wprowadzeniem w życie publiczne zasad sprawiedliwości i miłości. Solidarnie musimy za złe, za niemoralne uważać rozbudzenie namiętności, zazdrości względem posiadających, gniewu, pożądliwości na cudze dobro. Grożenie gwałtami, terroryzowanie, bałamucenie ludzi obietnicami, nie mogącemi się ziścić, narzucanie siłą swego sposobu postępowania musimy uważać za niemoralne i niechrześciańskie środki, których nie tylko nie wolno nam samym używać, ale na które nie wolno nam i milczeć. Gdyby na jakiemś zebraniu lub wiecu choć jeden głos dał się słyszeć, pochwalający zbrodnię, np. — podpalenie; mord, każdy ksiądz musi uważać za święty obowiązek, takie wystąpienie napiętnować publicznie, jako przeciwne Bożemu przykazaniu; milczenie byłoby pochwaleniem złego, byłoby więc ciężkim grzechem".

Raz wraz potrzeba będzie lud uspokajać, wstrzymywać porywy, z których rozbudza się namiętność niebezpieczna. Nie raz, ale tysiące razy trzeba będzie przypominać ludziom obowiązek miłości bliźniego i przestrzegać przed nienawiścią, a robić to nie tylko w kościele, ale w życiu obywatelskiem, zbijać sofizmaty, którymi niektórzy dowodzą, że w polityce nienawiść dozwolona, a krzywda samoobroną."

Gdyby wszyscy duchowni ruscy stosowali się sumiennie i szczerze do tych przepisów listu pasterskiego i gdyby lud słuchał głosu swoich arcypasterzy, natenczas nastąpiłby zapewne wkrótce zupełny pokój między Rusinami a Polakami.

### Pomszczenie zbrodni.

Dzienniki warszawskie donoszą co następuje:

Straszna zbrodnia wstrząsnęła całą Łodzią, a wywarła tem większe wrażenie, że ofiarą jej padł człowiek młody, spokojny, powszechnie lubiany. O godzinie 3 po południu ulicą Wólczańską powracał z gimnazyum do domu 29-letni artysta-malarz, nauczyciel rysunków w gimnazyum polskiem, Edward Grajnert. Na rogu ulicy Benedykta podeszło do niego trzech młodych ludzi. Dwaj z nich pochwycili artystę za ręce, trzeci zaś dał do niego trzy strzały rewolwerowe, kładąc go na miejscu trupem. Jedna z kul trafiła nieszczęśliwego w ucho.

Zbrodni dokonano w środku miasta w biały dzień.Liczni przechodnie na odgłos strzałów zaczęli uciekać, i chronić się w bramach domów, ale kiedy strzały ucichły, wyszli z ukrycia i niektórzy zaczęli ścigać morderców. Dwóch zbrodniarzy uciekło w ulicę Wólczańską i tych nie ujęto, natomiast trzeci wpadł do domu przechodniego na ulicy Wólczańskiej i przez podwórze umknął na ulicę Długą, gdzie wszedł do fabryki Guzego. Tutaj przecież dosięgli ścigający mordercę przechodnie i ujęli go. Ujęty zeznał, że nazywa się Aleksander Grobelli, że liczy lat 20 i że jest robotnikiem bez zajęcia. Po długiem wypieraniu się, widząc, że zaprzeczenie nic mu nie pomoże, przyznał się do morderstwa i wydał nazwiska wspólników tej zbrodni. Pytany o przyczynę tak strasznego morderstwa,Grobelli zeznał, że go ktoś do tej zbrodni namówił i za nią zapłacił.

O godzinie 5 po południu jacyś ludzie nieznani wywieźli mordercę Grobellego dorożką na pusty plac przy ul. Łąkowej. Kazano mu stanąć i nie ruszać się. Rozległa się komenda, padło kilka strzałów rewolwerowych, Grobelli krzyknął z bólu i runął na ziemię, brocząc krwią. Za chwilę plac opustoszał zupełnie. Znikli świadkowie sądu doraźnego, pozostał tylko jęczący z bólu zbrodniarz. Wkrótce przybyło pogotowie ratunkowe, które odwiozło go w agonii do szpitala Czerwonego Krzyża, gdzie w kilkanaście minut później zmarł.

Wieść o zbrodniczem zabójstwie Grajnerta, rozeszła się po Łodzi lotem błyskawicy.

Śp. Edward Grajnert był synem literata, Józefa Grajnerta. Urodzony w Warszawie w roku 1877, ukończył 7-klasową szkołę Beniego, poczem udał się do Krakowa do akademii sztuk pięknych, którą ukończył, nagrodzony dwoma medalami: złotym i srebrnym. Studya malarskie uzupełniał następnie za granicą, gdzie bawił lat 8. Przed rokiem powrócił do kraju i osiadł w Łodzi, poświęcając się całkowicie studyom malarskim i nauce rysunków w gimnazyum polskiem. Był to człowiek bardzo sympatyczny, nie należał do żadnej partyi, nie mieszał się do życia politycznego a także nie miał nieprzyjaciół. Co więc było przyczyną jego zabójstwa i komu zależeć mogło na przedwczesnem, a zbrodniczem przecięciu pasma jego życia, — odgadnąć trudno.

### Przeniesienie księży litwomanów.

Z rozkazu biskupa wileńskiego, osławiony proboszcz z Butrymanicc, ks. Budro, który urządził niedawno temu pogrom Polaków, przeniesiony został na probostwo do Mostów w dekanacie grodzieńskim, gdzie już chyba agitacyi litewskiej szerzyć nie będzie w stanie.

Drugi osławiony litwoman ks. Staszys przeniesiony został z Ossowy do Konstantynowa w powiecie dziśnieńskim.

### Pamięci Wincentego Pola.

Na zebraniu zarządu koła P. M. S. w Lublinie na wniosek komitetu, urządzającego obchód Wincentego Pola, postanowiono przeznaczyć dochód z wieczornicy, urządzonej tam w niedzielę na wmurowanie pamiątkowej tablicy w domu, gdzie się poeta urodził, przy ulicy Grodzkiej nr. 111.

### Polskie biuro leśne.

Powstało w Warszawie pierwsze w kraju "Polskie biuro leśne", którego zadaniem jest umiejętne zaprowadzanie gospodarstw leśnych i celowe ich wykonanie. Biuro podejmuje: urządzania lasów, szacowania ich, pośrednictwa przy zakupnie i sprzedaży takowych, jakotęż materyałów drzewnych,zadrzewienia poręb rocznych, gołoborzy i nieużytków wszelkich, oraz plantacyi wierzby koszykarskiej, zakładania szkółek leśnych, sprzedaży nasion i sadzonek, inspekcyi leśnych, zaprowadzania i poprawiania zwierzostanów itd. Założycielami biura są pp.: ks. Zdzisław Lubomirski, Wacław Auleytner, Jan Gąsowski, January Starzyński i Wiktor Stephan.

### Handel matką-ziemią.

Znowu ziemia nasza polska skurczyła się. Niejaki Mania sprzedał swój folwark w Rogoźnie powiecie grudziądzkim, komisyi kolonizacyjnej za 340,000 marek. Za morgę wypada 550 marek. Wieś Rogoźno, do niedawno prawie czysto polska, dziś już zupełnie przeobraziła się na warownię niemczyzny. Zaprzepaszczony folwark pochodził od Kobylińskich. Do rąk Maniów dostał się przez ożenek p. Kobylińskiej z ojcem teraźniejszego sprzedawcy.

### Muzeum starożytności i pamiątek historycznych.

Piszą do nas z Łowicza: "W poszanowaniu przeszłości i z wiarą w lepszą przyszłość otwiera się w Łowiczu Muzeum starożytności i pamiątek historycznych" — od słów tych rozpoczyna się statut otwartego w Łowiczu przez pana Władysława Tarczyńskiego muzeum. W ciągu dwóch lat zgromadzono wiele cennych pamiątek w Łowiczu. Wierzyć się wprost nie chce, aby takie bogactwo zabytków mógł zgromadzić jeden człowiek w krótkim czasie. Muzeum to znalazło na razie pomieszczenie w izdebce domu straży ogniowej.P. Tarczyński stara się wynaleźć jakieś odpowiedniejsze pomieszczenie i zapewnić cennym zbiorom trwałą egzystencyę, a w poczuciu, że przechodzi to siły pojedynczego człowieka, chcąc zainteresować zbiorami swoimi ogół mieszkańców Łowicza, uczynił je dostępnymi dla wszystkich i urządził 21 kwietnia uroczysty akt otwarcia i poświęcenia muzeum. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Czajewicz. Następnie p. Kazimierz Kiślański wykazał korzyści istnienia podobnego muzeum na prowincyi, gdzie jest ono placówką kulturalną i ową złotą nicią, łączącą przeszłość z przyszłością, oraz wzywał ogół do poparcia zabiegów założyciela, aby dać muzeum trwałe podstawy istnienia w Łowiczu. Na uroczystości twórca owego muzeum, p. Tarczyński, złożony ciężką niemocą, nie był obecny.

### Bandytyzm.

W dn. 10 bm., jak donosi "Gon. Częstochowski" o g. 10 rano do sklepiku Meryna na Konstantynowie weszło dwóch ludzi z wyglądu robotników. Ledwie się tam znaleźli, gdy za nimi wszedł jeden ze strażników patrolujących, drugi zaś strażnik stanął przy wejściu. Pierwszy z nich krzyknął do nieznajomych: "Ruki w wierch!", gdy jednak ci rozkazu natychmiast nie wykonali, padły dwa strzały. Kule obu strzałów ugodziły robotników, z których jeden od razu poległ, drugi zaś upadł śmiertelnie ranny. Do tego ostatniego wezwano z wjatykiem ks. Bożka, lecz duchowny mógł dać tylko ostatnie namaszczenie, gdyż raniony nie mógł już ani słowa powiedzieć i wyzionął ducha niebawem. Przy zabitych robotnikach znaleziono paszporty i karty okrętowe. O nazwiskach nie można się było dowiedzieć, prawdopodobnie jednak byli to emigranci z Ameryki.

Jeszcze nie przebrzmiało echo strzałów na Konstantynowie, gdy rozeszła się po Sosnowcu wieść, że strzelano do głównego inżyniera fabryki tow. akcyj. Fitznera i Gampera, p. Kurzyny. Stało się to w następujących okolicznościach: Około godziny 11 przed południem siedział przy biurku zajęty pracą w swoim gabinecie, p. K., gdy nagle pod oknem rozległy się trzy strzały i jedna kula trafiła p. K. w lewą rękę, druga poniżej krzyża, trzecia zaś chybiła. Inżynier K. stracił przytomność i upadł, a równocześnie zbiegł napastnik. Strzały spowodowały wielki popłoch w całym biurze, pośpieszono na ratunek p. K. i po przekonaniu się, że żyje, przeniesiono go do mieszkania. Wezwano dr. Czajkowskiego, który po opatrzeniu ran zaopiniował, że raniony musi uledz operacyi wyjęcia kul.

### Tragiczny zgon.

Przed kilku dniami o godzinie 10 wieczorem przyjechali do hotelu saskiego w Warszawie komornik Bruno Bronowski z Ostrowia w gub. łomżyńskiej, oraz sędzia Grzegorz Worobjew z Ostrołęki. Gdy nie ukazali się do godziny 6 następnego wieczora, zawezwano policyę, która kazała drzwi otworzyć. Zastano tam obydwóch zaczadzonych z natury bliżej nieokreślonej. Bronowski dawał jeszcze znaki życia, zabrano go przeto do szpitala, Worobjew zaś już nie żył.

Ś. p. Worobjew był znanym z licznych prac naukowych z dziedziny historyi i archeologii polskiej i w uznaniu jego zasług dla piśmiennictwa polskiego, krakowska akademia umiejętności mianowała go przed kilku laty swym członkiem-korespondentem.

# POLSKI PIEŃ

OBRAZEK

**Z życia Polsko-Amerykańskiego.**

Napisała HELENA STAS.

(Przedruk bez upoważnienia autorki wzbroniony.)

(Dokończenie nastąpi)

Namyślał się więc Ignacy, czy sprowadzić ojca, czy nie, rozumiał on, że stary będzie tęsknił tam, do tej wsi, gdzie wyrósł i gdzie prawie przyrósł, lecz chciał, by też ojciec użył dostatku, bo jako już stary, to tam już nic teraz nie zarabiał, jedynie żyjąc z tego, co mu Ignacowie posyłali. Zresztą on, Ignac, będzie miał takie staranie o ojcu, że tęsknić nie będzie. Nie mógł się już Ignac oprzeć owej myśli. Samo wspomnienie zobaczenia i słyszenia ojca w swej chacie, napełniało mu duszę muzyką całego świata.

Przyszedł do domu, po wieczerzy zwierzył się żonie ze swego zamiaru. Ona nie miała nic przeciw temu, gdyż domyślała się tęsknoty męża i pojmowała, że to by go bardzo uszczęśliwiło.

Na drugi dzień Roszak pojechał do najbliższego miasteczka wysłać pieniądze na drogę dla ojca, pisząc, aby chatkę sprzedał, albo puścił w arendę.

Stało się wedle życzenia Ignaca i w sześć tygodni potem ściskał ojca i płakał na piersiach jego jak dziecko. Radował się stary niezmiernie widokiem i dostatkiem syna, lecz bolało go serce, słysząc tę dziwną, cudacką mowę synowej i dzieci. Te ostatnie zbliżały się do niego nazywając go: "Grand-Pa", a on, co je chciał do siebie przygarnąć to jakby go coś ukłuło, mruknął tylko "dziwolągi" i udawał, że ich nie widzi.

Tydzień jeszcze nie przeszedł, a Maciej, gdyż tak staremu Roszakowi było, ocierał ukradkiem łzy tęsknoty za krajem i łzy bólu za polską krwią, co wydała na świat dziwolągi.

U Ignaców spodziewano się lada dzień małego przybysza, dlatego w niedzielę żadne z nich nie poszło do kościoła, który był oddalony o trzy mile, ani też nie mogli ojca posłać furmanką, chcąc mieć konie na wszelki wypadek w domu.

Poszedł więc Maciej pieszo z jednym z robotników, gdyż pilno mu było wypłakać w kościele tęsknotę i żal.

Kościółeczek biedny maleńki, jeszcze bardziej przygnębił Macieja, gdy jednak usłyszał polskie kazanie i takie polskie, jakiego w kraju nigdy nie słyszał boć tam tego nie wolno..... stopniała i rozradowała mu się dusza. Po nabożeństwie kazał robotnikowi iść do domu, sam zaś pospieszył na plebanię, aby uścisnąć ręce takiego polskiego księdza i użalić mu się ze swego utrapienia.

Ksiądz przyjął go bardzo mile i z godzinę z nim gawędził. Pocieszony i jakoś więcej pogodzony z Ameryką, powracał Maciej do domu. To nabożeństwo, ta rozmowa z księdzem, przeniosła go w strony rodzinne, zdawało mu się, że to z Grzybowa powraca z kościoła i dawnym obyczajem zaczął nucić różaniec. Zatopił się cały w modlitwie i wspomnieniach,gdy z boku mignęła mu Boża Męka, Maciej prędko sięgnął po kapelusz, a mówiąc: "Panie Boże odpuść mi, byłbym się zapomniał", zbliżył się do mniemanego krzyża, aby się pomodlić.

Lecz cóż to? To nie krzyż? To był słup telegraficzny "Urągowisko Męgi Pańskiej, szepnął Maciej, splunął i poszedł rozmarkocony.

Od tego czasu ile razy nadszedł gdzie na słup telegrafu, zawsze nań splunął.

Ignacom przybył synek. Ignacowa musiała teraz spędzać wiele czasu przy małym, tem więcej, że był jakoś grymaśny. Starsze dzieci chodziły do szkoły, proszono więc dziadusia, aby przypilnował trochę najmłodszej dziewczynki, liczącej trzy lata, a którą nazywano Kejty "Kati". Dziaduś chętnie zajął się powierzonem mu dziewczątkiem i w kilku dniach tak ją oswoił, że gdy zawoła: "Kasia!" biegła do niego z równą ochotą, jak gdy ją kto inny wołał "Kejty". A gdy czasami usłyszała oba imiona razem, to już napewno była wpierw przy dziadku, bo też nikt ją tak nie bawił, jak dziadek.

Schodził więc czas Maciejowi jako tako, ale jednak raz po raz żal jakiś nim w zbierał, a wtedy krył się stary, ocierając łzy, które pomimo woli z pod powiek się wydobywały. Pewnego razu, idąc szukać bydła w lesie, nadszedł Maciej wśród gęstych krzewów małą polankę, na której stało piękne rozłożyste drzewo i trzy mniejsze z boku. Upodobał sobie ogromnie to miejsce. Usiadł pod tem drzewem, a wyjąwszy różaniec, modlił się. Popłakał trochę, popatrzył w czysty lazur nieba, poskarżył tam wysoko swojej tęsknoty, potem zaśpiewał "Kto się w opiekę" i jakoś z lżejszem sercem poszedł za swojem zajęciem.

W kilka dni później zaszedł znów Maciej na ową polankę podumać, pomodlić się samotny. Odtąd często tam zaglądał, a przekonawszy się, że miejsce to od ciekawego oka jest bezpieczne, już to dla tego, że otoczone do koła gęstemi krzewami, zawiesił na onem wielkiem drzewie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i odtąd miał swoje stałe dni w tygodniu, w których przychodził oddawać cześć Królowej Polski i dać folgę żalowi co mu serce zalewał.

Z Kasią dziaduś coraz to lepiej się rozumieli. Dziewczynka codzień była mądrzejsza i codzień lepiej mówiła po polsku. Nawykli już tak do siebie, że jeden bez drugiego obejść się nie mogło. Brał ją też ze sobą Maciej do swego przybytku w lesie i całe godziny tu spędzali. Gdy podrosła i była już o tyle mądra, że mogła już rozumieć obrazki, Maciej pokazywał jej różne na książkach, które z sobą przywiózł i powiadał, jak się który nazywa. Były to widoki i z Poznania i Warszawy i z Krakowa i z różnych polskich miast. Czasami dziaduś pytał: "Który ci się najlepiej podoba?" A ona patrzała figlarnie na niego i mówiła: "Tam gdzie dziaduś mieszkał". To dało nową myśl staremu. Tu na obrazku nie było jego wioski, ale może mógł ją wnuczce pokazać. Wziął kij i zaczął kreślić rozmaite kółka na piasku, które miały oznaczać domy, tak, że wreszcie oznaczył całą swoją wieś. Pokazał jej gdzie jego dom. Z niezmierną uwagą przypatrywała się temu Kasia, a że zawsze w pomysłach ścigali się z dziadkiem, więc i teraz skoczyła pod drzewa po szyszki i różne kawałki i w miejscach, gdzie dziaduś oznaczył, ona budowała imitacye prawdziwych domów.

Tak powstał pierwszy plan osady polskiej nakreślony ręką starca, a dopełniony przez wnuczkę w niedostępnych lasach wisconsinskich. Kasia co dzień więcej wiedziała o rodzinnej wsi dziadusia i ojca. Znała wszystkie jej ścieżki i do chatki dziadusia mogła trafić, z którejkolwiek bądź strony.

Opowiadanie o polskich okolicach zajmowało ją bardzo. Stary umiał czytać na książkach, znał wiele rzeczy, miał taki dar wymowy, że dziewczyna bez znużenia słuchała, od czasu do czasu jedynie przerywając tylko jakiemś pytaniem.

Drzewo pod, którem siadywali, dziaduś nazwał Częstochowskiem drzewem, a ona chcąc mu się przypodobać, nazwała te trzy obok stojące: Warszawą, Krakowem i Poznaniem. Wyprosiła, aby dziaduś wyrznął nożykiem nazwę miasta na każdem drzewie, a dziaduś nie tylko, że chętnie spełnił jej życzenie, ale nawet oznaczył literami ulice, które mu były znane. Co to była za uciecha! Staremu łzy spływały, a dziewczynka śmiała się i powtarzała: "Dziadusiu teraz macie małą Polskę."

Kasia miała wówczas siódmy rok, więc dziaduś wyuczył ją śpiewać dwie zwrotki "Boże coś Polskę" i "Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi." Odtąd zawsze we dwoje, na odejściu, klęcząc przed obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, śpiewali jedną z tych pieśni.

Kasia wkrótce zaczęła chodzić do szkoły, lecz w soboty zawsze przychodziła do "Dziadusiowej Polski" i razem z nim się modliła i snuła — nić marzeń. W taki sposób płynęły lata.

Kasia skończyła już szkołę Maciej zgarbiał, posmutniał i tęsknił okrutnie za krajem. Jednego dnia nie było go na wieczerzy, zaniepokoili się wszyscy, czy mu się gdzie co nie przytrafiło, a Kasia poleciała czemprędzej do "Dziadusiowej Polski." Pod drzewem Częstochowskiem i zastała dziadusia nieżywego.

Powróciła do domu, wzięła ojca na stronę, a oznajmując o śmierci dziadka, opowiedziała na prędce dzieje owego miejsca, prosząc go, by o niem nikomu nie mówił, gdyż tam przeszły dziadusiowi i jej najmilsze chwile.

Pojechali więc tylko we dwoje, aby nikomu miejsca tego nie zdradzić. Przez drogę powierzała ojcu historyę "Dziadusiowej Polski" w lesie, przytaczając różne przykłady i rozmowy z upłynionego jej tu dzieciństwa. Roszakowi, słysząc to, jeszcze bardziej łzy się kulały po licach.

Kasia mówiła czysto po polsku i Roszak wiedział, że zawdzięcza to ojcu, lecz nigdy jeszcze nie zajrzał w duszę dziewczęcia. Dziś po raz pierwszy ukazała mu ona głąb swej duszy i Roszak zdumiał się nad jej polskością. Ojciec go odszedł na zawsze, lecz polskie tchnienie zostawił jego córce.

Gdy przyszli na polankę, ukląkł Roszak przy martwych zwłokach ojca, okrywając ręce i nogi jego pocałunkami. Kasia uklękła z drugiej strony, płacząc również. Opamiętał się wreszcie Roszak, a spojrzawszy na córkę zrozumiał, że to jest skarb polski, który mu ojciec w spuściźnie zostawił. Lękając się o ten skarb, pochwycił córkę za ręce, a trzymając dłoń starego w drugiej swej ręce, mówił jej, by mu przyrzekła tu, w "Dziadusiowej Polsce" przy zwłokach dziadka, że zawsze będzie Polką i zawsze będzie kochała wszystko to co polskie. Dziewczyna chętnie przyrzekła, boć wspomnienia i pragnienia polskie wypełniały całą jej istotę.

Zabierali się do podniesienia zwłok dziadusia na wóz, gdy Kasia zrobiła uwagę, że nigdy tego miejsca nie opuszczała bez śpiewu. Uklękli znów oboje, lecz że płacz głos im tamował, zmówili więc głośno tylko "Zdrowaś Marya", poczem ułożyli starego na wozie i powieźli do domu.

Pochowano Macieja i wszystko szło znów dawnym trybem. Kasia chodziła do "Dziadusiowej Polski", wieszała wieńce na obrazku Matki Boskiej Częstochowskiej i zawsze na odchodnem zanuciła jedną z owych pieśni, które z dziadkiem śpiewała. Lubiła ona niezmiernie tę polską ustroń. Ilekroć tu przyszła, myśl jej przenosiła się to do Warszawy, to do Krakowa to do Poznania, lub też do wioski dziadka i ojca, którą zdawało jej się, że zna tak dobrze jak te drzewa, które przed sobą widzi.

Kasia doszła lat ośmnastu. Starsze dwie jej siostry wyszły już zamąż,z braci jeden był żonaty, jeden pracował z ojcem, a młodszego od niej, oddano do szkół.

Prawie w jednym i tym samym czasie przyjechało w tamte strony dwóch młodzieńców ze starego kraju. Jeden Polak, nazwiskiem Stanisław Grochowiak, przyjechał do krewnych matki, którzy będąc w podeszłych latach, a nie mając dzieci, sprowadzili go po wysłużeniu w wojsku, do prowadzenia gospodarki. Stanisław, podczas pobytu w wojsku, stracił oboje rodziców, gdy więc krewni zaproponowali mu przyjazd do Ameryki, sprzedał co pozostało po rodzicach i przyjechał.

Drugi młodzieniec Niemiec, wychowany w Poznańskiem, nazwiskiem Fryc Hunzfoth, przyjechał pomódz gospodarować siostrze, która dopiero co owdowiała.

Obaj ci młodzieńcy ujrzeli Kasię w kościele i obaj zapłonęli do niej miłością. Jakkolwiek farmy obydwóch były bardzo oddalone od Roszakowej, postarali się oni Roszaków odwiedzić.

Stanisław podoba się Kasi. Zgrabny to był chłopak, a że w wojsku służył, był więc ze światem obeznany i wiedział co i jak powiedzieć. Pierwszy to raz Kasia widziała takiego zgrabnego czysto polskiego chłopca. Czuła, że mogłaby go słuchać całemi godzinami, tak, jak ongi dziadka: No, nie! Nie tak jak dziadka, ale równie z miłym uczuciem. No, nie! Nie z takiem uczuciem, jak do dziadka, broniła się sama przed sobą i nie mogąc dać owemu pociągowi stanowczego określenia, zaprzestała porównywać Stanisława z dziadkiem.

Następnej niedzieli i Kasia była na nieszporach: Stanisław także. Po nieszporach prosił Kasię, aby mu pozwoliła towarzyszyć sobie do domu, choć jego droga nie tędy szła, ale cóż tam nadłożyć kawałek drogi.

Fryc Hunzfoth, nie wiadomo, czy także był w kościele, boć mówił, że jest kotolikiem, czy też trafunkiem był w onej osadzie, dość, że podpatrzył idących razem, Staniława i Kasię. Puścił się za niemi drugą stroną drogi gdzie krzewy i drzewa zupełnie go zakrywały.

Stach i Kasia nie przeczuwając szpiega za sobą, szli swobodni, gwarząc jak dwa ptaszki świergocące. Kasia ciekawa zawsze słyszeć o Polsce, wypytywała Stanisława o rodzinne jego strony. Chłopak będąc pod uczuciem tęsknoty za krajem opowiadał z takiem przejęciem i rozrzewnieniem, że chwilami Kasia spostrzegła łzy w jego oczah. Mówił jej też, że czuje się bardzo samotny na świecie, bo oprócz tych krewnych, u których jest, nie ma więcej nikogo. Powiadał jej, jak boleśnie mu było zostawić groby rodziców w ojczystym kraju, a samemu iść w dalekie, nieznane strony.

Kasię tak wzruszyło jego smutne opowiadanie, że z kolei zwierzyła mu się z swego dzieciństwa na łonie dziadka, z jego tęsknoty i powieści o starym kraju, które do dziś dnia pragnieniem jakiemś odzywają się w jej duszy.

Byli niedaleko "Dziadusiowej Polski" i Kasia, myśląc, że miejsce to ukoi ból i smutek Stanisława, bez namysłu zaprowadziła go tam. Tu było jej małe królestwo. Znała każdą gałązkę, niemal każdy listek na drzewie. Jakże też zajmująco opowiadała o założeniu tej Polski w lesie. Wskazała na Warszawę, Kraków, Poznań, a nawet podług liter, wymieniła niektóre ulice owych miast.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.*

PRENUMERATA ROCZNA:

*W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii* ........ $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

*Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.*

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

*Gazeta Polska w Chicago* is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addressed:*
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.*

CHICAGO, ILL. 30 Maja, 1907.

## Czterdziestolecie Sokolstwa Polskiego.

W życiu naszem społecznem i narodowem na pierwszy plan wybił się Sokół Polski.

Dane statystyczne wykazują, jak poważne zastępy biorą udział w pracy sokolej. Dzisiaj najsilniejszy dorobek wykazuje zabór austryacki, liczy bowiem 160 gniazd, członków 18,000, łączy Galicyę, Szląsk i Bukowinę w jeden związek. Zabór niemiecki liczy gniazd 115, członków 5,000, to drugi związek. Stany Zjednoczone mają 31 gniazd, to trzeci związek. W Królestwie Polskiem dopiero od roku istniejący czwarty związek, liczy gniazd 41.Brak danych jeszcze co do ilości członków, można jednak śmiało przyjąć co najmniej 10,000 członków, gdyż sama Warszawa ma 4 gniazda i 3350 członków, ponadto istnieją gniazda sokole w Wilnie,Petersburgu, w Kijowie, we Wiedniu, w Berlinie, w Paryżu, w Budapeszcie.

Patrząc na te wyniki pracy sokolej, mimowoli każdy szuka jej pierwotnego źródła, z którego całe sokolstwo polskie bierze początek.

Początek tej organizacyi dało miasto Lwów, gdzie 25 marca 1867 r. powstało pierwsze gniazdo sokole. Powołali je do życia ci, którzy widząc rozpacz, ból, odrętwienie narodu, spowodowane wynikiem naszej ostatniej walki o wolność, postanowili go wyrwać z tego stanu i wskazać mu drogi, któremi iść powinien do upragnionego celu.

Początek, jak zawsze, był trudny, społeczeństwo z niedowierzaniem patrzyło na to dziecię, zrodzone z krwi, bólu i łez r. 1863. Potrzeba było kilka lat pracy usilnej, nadludzkiej prawie, aby je przy życiu utrzymać, by przekonać społeczeństwo, że praca ta musi przynieść owoce. Około 17 lat pracowało to gniazdo nad utrwaleniem swojego bytu, aż tyle lat było potrzeba, aby wzrosnąć w siły i rozpocząć pracę nad zakładaniem gniazd w innych miastach, dopiero w r. 1882 zakłada Macierz sokola gniazda w Stanisławowie i Tarnowie, jako filie i pracuje dalej, by powołać do życia wszędzie gniazda tam, gdzie znalazła grunt podatni.

Był to czas, w którym co roku trzy do cztery wycieczki urządzał "Sokół" lwowski do miast innych w celu zawiązywania nowych gniazd. Wycieczki te dobrze zorganizowane, ćwiczeniami i żywem słowem powoływały do życia dalsze gniazda sokole. W r. 1885 powstaje Sokół w Krakowie, w Poznaniu w r. 1886 — odtąd idzie ta praca już rozlewną falą — która ma ujście w swoich związkach.

W roku bieżącym upływa 40 lat od powstania pierwszego gniazda sokolego polskiego, które dało początek sokolstwu polskiemu, a którego pracą, staraniem i przykładem, powstawały inne gniazda sokole.

Rocznicę tę postanowiło sokolstwo polskie obchodzić świętem sokolem.Okręg piąty sokoli, do którego Lwów należy, urządzi na pamiątkę tej chwili zlot okręgowy w dniach 29 i 30 czerwca r. b. Związek sokoli zaś, celem uświetnienia tej uroczystości, urządza w tych dniach zawody całego sokolstwa polskiego nie tylko z pod naszego zaboru,ale z pod wszystkich trzech zaborów. Święto to zgromadzi więc w murach miasta Lwowa przedstawicieli całej Polski —będzie dowodem jednym więcej naszej jedności i łączności narodowej — przedstawi wyniki sokolej pracy dodatniej a celowej.

## Dziwna konfiskata.

**Kraków**, 24 maja. — Policya tutejsza skonfiskowała z polecenia prokuratoryi państwa w wielu handlach pocztówki z widokami kopca Kościuszki. Konfiskacie uległy wszystkie rodzaje pocztówek, a jest ich, jak wiamo, kilkaset. Nietylko w sferach nakładców i kupców tych kart, ale i wśród szerokiej publiczności konfiskata ta obudziła usprawiedliwione zdumienie, kopiec Kościuszki bowiem był krocie tysięcy razy zdejmowany i jego reprodukcye fotograficzne, litograficzne i rysunkowe w milionach egzemplarzy rozchodziły się po świecie bez przeszkody. Organa policyjne uniosły plon obfity z tego połowu, zabrano bowiem olbrzymie stosy pocztówek, wyrządzając dotkliwą stratę handlującym. Konfiskata ta będzie miała epilog w sądzie karnym, któremu przypadnie w udziale orzec o jej prawomocności.

## W sprawie Macierzy Polskiej.

Czytelnicy wiedzą już o organizacyi Macierz Polska, której zadaniem jest zakładanie polskich szkół w Królestwie Polskiem.

Niektórym pismom nie podoba się jedna rzecz w programie tej pięknej instytucyi, mianowicie, że Macierz Polska podkreśla, iż szkołami temi ma kierować naród, a nie samo duchowieństwo.

Niektóre w gorącej wodzie kąpane pisma katolickie napadły na MacierzPolską i zatrąbiły na alarm, którego żadne porządne ucho nie usłuchało. Macierz Polska jest instytucyą narodową i taką zostać musi, jeżeli chce się rozwijać i pracować.

W tej sprawie pisze tak ostatnia "Zgoda":

"Oprócz Moskali atakowali Macierz Szkolną i wciąż ją atakują nasi antynarodowcy, którym się nie podoba duch narodowy, patryotyczny, ożywiający tę instytucyę. Zdawałoby się, że dość będzie tych dwóch przeciwników. Aż tu w ostatnich czasach przybył i trzeci. Jest nim biskup włocławski ks. Żdzitowiecki, który dopatrzył się w działalności Macierzy Szkolnej jakiegoś niebezpieczeństwa dla Kościoła i wystąpił przeciw niej z ostrym listem pasterskim.

Łatwo to napadać na coś lub na kogoś zdaleka. Co do nas, to, gdy mamy do czynienia z jaką sprawą, której nie możemy zbadać osobiście na miejscu, oglądamy się zwykle na ludzi, którzy tę sprawę reprezentują, jej bronią i dla niej pracują. Jeżeli są to ludzie dobrzy — szansa jest wielka, że i sprawa jest dobra. Jeżeli ludzie ci są źli, szansa jeszcze większa, że i sprawa jest zła. Ludzie mogą się mylić i mylą się często; lecz nigdy i nigdzie nie było, nie ma i nie będzie, aby na stałe lub na czas dłuższy źli ludzie służyli dobrej sprawie albo dobrzy złej.

Otóż dla nas jak i dla całego narodu imię Macierzy Szkolnej jest ściśle związane z nazwiskami dwóch mężów: Sienkiewicza i ks. Gralewskiego. Kto oni są i jakim jest ich rekord w dziejach bieżących narodu polskiego, wie każdy i o tem nie ma co mówić. Nie lubią ich Moskale, nie lubią ich Niemcy, trzęsą się ze złości na dźwięk ich imion nasi anarchiści i międzynarodowcy, a czci i miłuje ich cały naród. Robota więc, którą oni robią, musi być dobra. Oświata narodową, którą oni szerzą i organizują, dla której żebrzą o grosz wdowi narodu, musi być i oświecającą i pożyteczną dla sprawy narodowej.

Pozostawiamy ekspertom od katolicyzmu orzec, czy ks. Gralewski i Henryk Sienkiewicz są dobrymi, tj. dostatecznie dobrymi katolikami, czy nie. Słyszeliśmy zawsze o wierności Sienkiewicza wierze swych przodków. A co do księdza Gralewskiego, to o jego prawomyślności katolickiej nie przystoi nam sądzić, jak nie przystoi sądzić o prawomyślności najskromniejszego wikaryusza w najmniejszej parafijce. Jeżeli ci ludzie są dla kogoś za mało katolickimi, to niech sobie i szerzona przez nich oświata będzie za mało katolicką. Nam nic do tego. My trzymamy się naszej zasady, że tak wyjątkowo dobrzy ludzie muszą przecież robić i wyjątkowo dobrą robotę.

Pozostaje jednak okólnik biskupa Żdzitowieckiego. Skoro sam biskup przemówił, a więc coś w tem być musi, powie niejeden gorliwy katolik. Otóż, o ile możemy wymiarkować, ks. biskup zdaje się popełnił błąd, który i przed nim popełniło wielu godnych sług z kościoła. Z religii zjechał na politykę, a zatrzymał przy tej swojej robocie świeckiej suknię i godność księcia kościoła. Skutek jak zawsze bywa w takich razach, był i teraz ten, że jeden ksiądz potępił robotę drugiego księdza, chociaż obydwaj są doskonałymi księżmi i katolikami. Jest to w gruncie rzeczy polemika nie między dwoma księżmi, lecz między dwoma obywatelami.

Biskup Żdzitowiecki walczy widocznie o panowanie Kościoła nad szkołą w Polsce. Macierz zaś szkolna chce aby szkołą polską rządził naród. Stąd nieporozumienie i nawet walka. Walka ta będzie się wciąż zaostrzać, aż w końcu naród rozstrzyguie ją swem słowem potężnem i zatrzyma w swem ręku władzę nad swoją szkołą, pozostawiając Kościołowi słusznie mu się należącą część kontrolowania nauki religii i przestrzegania zasad moralności chrześciańskiej w szkole. Tak uczyniły wszystkie narody cywilizowane; tak też i zrobi naród polski. W Polsce niepodległej, czy chociażby tylko autonomicznej właścicielem i gospodarzem szkoły będzie naród polski. Szkoła będzie narodową, a więc i oświata przez nią podawana będzie narodową. A kościół dopilnuje, aby ta oświata, o ile się będzie tyczyć dzieci wyznania katolickiego była także i katolicką, to jest, aby nie uczono dzieci pogardy dla religii, lecz przeciwnie, aby je zaznajamiano z zasadami wiary, w której zostały urodzone."

Na powyższe wywody profesora i redaktora "Zgody" każdy się zgodzi, kto chce nazwać to, co jest białem—białe, a co czarnem—czarne.

## W sprawie pomnika Kościuszki.

Czytamy w ostatniej "Zgodzie":

Na dowód, jak popularnem jest ofiarowanie przez Polaków Stanom Zjednoczonym pomnika Kościuszki, przytaczamy list kapłana polskiego, który urządził w swym kościele kolektę na rzecz pomnika i zebrał 60 dolarów.

"Amsterdam, N. Y., 12-go maja. — Szanowny Panie! Stosownie do obietnicy w ostatnim moim liście, urządziłem w kościele kolektę na rzecz budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie. Kolekta przyniosła $59.48, dokładam jeszcze od siebie 52c, razem $60, którą to sumę w przekazie bankowym przy niniejszem załączam i proszę o pokwitowanie. Za przyjacielski list ostatni Szanownego Pana serdecznie dziękuję. Obowiązkiem każdego prawego Polaka jest — nieść szczodrze ofiary na ołtarz Ojczystych pamiątek. W rzeczach tych, które tyczą sławy naszego narodu, w rzeczach, które będą pamiętne z pokolenia w pokolenie nie tylko dla nas, ale i dla innych narodów i unieśmiertelnią Naród Polski na wolnej ziemi Amerykańskiej nikt cofać się z ofiarami nie powinien. Wszelkie partye, przekonania osobiste i zwady, nieporozumienia i zazdrości dla dobra ogółu, dla sławy i honoru narodu, dla pamiątki wiekopomnej—powinny być z pośród nas usunięte, zostać na uboczu. Tymi przekonaniami przejęty, ze szczerą chęcią składam bardzo skromne datki od siebie i ludu, manifestując tem jak najlepsze, prawdziwie od serca i duszy polskiej pragnienie wiernej służby Ojczyźnie i sławnemu Narodowi Polskiemu.

Z szacunkiem i poważaniem,

**Ks. A. Górski.**"

Piękne myśli, piękne słowa. Czcigodny kapłan, z którym przed paru laty prowadziliśmy dość ostrą polemikę w sprawie miejscowej grupy związkowej, znalazł grunt wspólny, na którym mogą spotkać się i podać sobie dłonie wszyscy Polacy bez względu na swe przekonania polityczne. Tym gruntem są dla niego dobro ogółu, sława i honor Narodu — jednem słowem służba Ojczyźnie. Dziękujemy serdecznie za dobre słowo, a za hojny dar na rzecz "sławy waszego narodu", podziękuje wam cały naród.

## Z Osad Polskich.

**Schenectady, N. Y.** — W Wielki Piątek przed Wielkanocą, wyszedł z domu Stanisław Nadolny, liczący 22 lat, robotnik z fabryki lokomotyw i więcej nie wrócił. Dopiero dnia 25 kwietnia ciało jego znaleziono w Mohawk River. Trup miał zęby powybijane i był bardzo zmieniony, lecz po adresie, znajdującym się w kamizelce skonstatowano tożsamość Nadolnego.

**Footdale, Pa.** — Niejaki Karol Fudała postanowił ożenić się z wdową, panią Justyną Hubeczkówną. Pan młody ogromnie nieśmiały z natury,nie mógł sobie przedstawić, jak on pójdzie do kościoła, jak poda rękę do ze wstydu. W rezultacie wystarczyło mu odwagi pojechać do kościoła, lecz w kościele oznajmił przyszłej żonie, że zapomniał pieniędzy na opłacenie ślubu, więc musi się wrócić po portmonetkę. Nadaremnie jednak oczekiwała go oblubienica. Nie wrócił więcej, a goście i zmartwiona pani młoda w smutku spożyli obiad weselny bez pana młodego.

**Toledo, O.** — Lokomotywa, ranżerująca wagony na stacyi kolei Lake Shore w Air Line Junction, wjechała na 40 letniego robotnika Franciszka Łazowskiego. Koła przygniotły nieszczęśliwemu rękę tak bardzo, że lekarze w szpitalu musieli ją odciąć aż do ramienia.

**Dunkirk, N. Y.** — Dwunastoletni William Galicki, popchnięty przez tłum ludzi, tłoczących się do pożaru w zakładach firmy Diamond and Borland, położonych w pobliżu torów kolei, dostał się na tor w chwili, gdy nadjeżdżał pociąg. Z niesłychaną szybkością chłopiec rzucił się na ziemię równolegle z szynami nim jeszcze go dosięgły koła maszyny. Na krzyk zgromadzonych, maszynista zatrzymał lokomotywę, pod którą leżał chłopiec twarzą do ziemi. Oprócz przestrachu, nie doznał on żadnego szwanku.

**Cleveland, O.** — Michał Grzegorzek, liczący lat 26, przybywszy dopiero przed dwoma dniami z Europy wybrał się za poszukiwaniem mieszkania. Nieszczęście chciało, że został on na Clark ave. S. W. i 52 ulicy najechany przez tramwaj, przyczem poniósł tak silne obrażenia ciała, że, jak się zdaje, skutkiem tego życie zakończy. Rannego przewieziono do szpitala św. Jana, gdzie lekarze zwątpili w jego uzdrowienie.

**Glen Lyon, Pa.** — Smutny wypadek zdarzył się znowuż w tej miejscowości. Otóż z dnia 2 na 3 maja rb. znany ogólnie ob. Andrzej Rączka po krótkich cierpieniach zasnął w Bogu. Żona nieboszczyka, Maryanna, przez całą noc była przy łożu konającego, będąc zupełnie zdrową. W parę godzin po śmierci swego ukochanego męża, pani Rączka, chcąc wypocząć cokolwiek, położyła się do łóżka, z którego również już więcej nie wstała. I tak, po długich latach pożycia małżeńskiego, razem przeszli do wiecznego spoczynku. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Stanisława przy licznym udziale rodziny i znajomych.

**Little Falls, Minn.** — Pan Fr. Kopacz otrzymał kontrakt na budowę polskiego kościoła Serca Pana Jezusa w Flensburg, Minn. Kościół ma być pobudowany kosztem $10,000, rozmiar kościoła ma być 44x118. Wieża będzie 93 stóp wysoka. Robota została już rozpoczęta i musi być dokończona przed dniem 1 listopada b. r. Kościół będzie z cegły i ma być jednym z najpiękniejszych w tej okolicy.

**Detroit, Mich.** — Stanisław Luborski, liczący 36 lat zamieszkały w Ford City, robotnik zatrudniony w fabryce Michigan Alkali Nr. 2 odniósł śmiertelne rany. Spał on na torach elektrycznego wózka koksowego i przez tenże został przejechany. Umarł w szpitalu Emergency w Ford City. Pozostawił bezdzietną wdowę. Luborski mówił w szpitalu, że spał na torach, gdy wózek na niego najechał. Zdaje się prawdopodobnem, gdyż maszyna porusza się bardzo wolno. Podczas, gdy on został przejechany, jeden z jego towarzyszów był przy nim, lecz ten, nie umiejąc mówić po angielsku, nie mógł nikomu wytłomaczyć jak się to zdarzyło. Pogrzeb odbędzie się z jego domu w sobotę. Ciało zostanie pochowane na cmentarzu Mt. Carmel.

### Baczność!!

Do polonii w Detroit przyjechał agent "Gazety Polskiej w Chicago", p. F. Pisarek. Można u niego dostać różnych książek, a mianowicie: książki powieściowe, historyczne, szkolne, do nabożeństwa, żywoty świętych, treści religijnej, śpiewniki narodowe, wesołe i świeckie, śpiewniki z nutami na fortepian lub skrzypce i na głosy do śpiewania i do grania książki teatralne także obrazy religijne i narodowe.

**Detroit, Mich.** — Umarł tu Stanisław Stachecki, zamieszkały pn. 242 32 ulicy. Przed mniej więcej czterema miesiącami ukąsił go pies na rogu ulic Buchanan i 32. Przypuszczano, że pies był wściekły i natychmiast zarządzono wszelkie środki zapobiegawcze. Dr. Sadowski miał chorego w swej ciągłej opiece i przekonał się, że tak nie było. Stachecki bowiem wyzdrowiał. Naraz przed niedawnym czasem zachorował, skarżąc się na ból serca i na tę chorobę też umarł. Liczył on 17 lat życia. Zdaniem doktora Sadowskiego zgon zmarłego stoi w związku z owem ukąszeniem, w każdym razie jest to szczególny objaw, gdyż faktem jest, że pies nie był wściekłym.

**Dunkirk, N. Y.** — Jedna z najstarszych niewiast polskich w Dunkirku, pani Róża Pawlak rozstała się w zeszłym tygodniu z tym światem. Pogrzeb odbył się z domu żałoby pn. 122 W. Front st do kościoła św. Jacka, a następnie na cmentarz św. Maryi.

## POLACY W KANADZIE.

Jak wiadomo naszym czytelnikom, cenzor Związku Narodowego Polskiego, pan Antoni Schreiber, ogłosił niedawno orędzie swe, zwołujące sejm tegoroczny do Baltimore, Md. i poruszył w niem wiele ważnych spraw, Polaków w Ameryce obchodzących. Do omówienia szczegółowego wszystkich tych spraw przystąpimy w swoim czasie, dziś pragniemy zaznaczyć tylko, że orędzie Cenzora odbiło się już echem w Kanadzie.

Cenzor w orędziu swem poruszył sprawę organizowania grup Związkowych w Kanadzie, a pismo polskie w Winnipeg w Kanadzie wychodzące, daje taką odpowiedź na projekt Cenzora.

"Kwestya przystąpienia do Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych była szeroko w swoim czasie na zgromadzeniu Sokoła naszego omawiana, z powodu jednak trudności czarterowych kwestyę tę przekazano osobnemu komitetowi. Komitet jednak dotychczas nie zdał żadnej relacyi.

Orędzie cenzora kwestyę tę dla nas odrazu ułatwia, gdyż Zw. Nar. Polski chce zmienić swój charter na całą Amerykę Północną, coby nam sprawę bardzo ułatwiło. W Kanadzie jest przeszło 100,000 Polaków zupełnie nie zorganizowanych, oprócz małej cząstki, należących do Sokoła. Należy nam pochwycić myśl cenzora, który i Polakami w Kanadzie chce się zająć. Łączność stworzy siłę, a tembardziej Zw. Nar. Pol. powinien zająć się sprawą przystąpienia Polaków do tego Związku, gdyż szkoda tych dusz polskich, które, zostawione na pastwę losu, powoli zatracają swój charakter narodowy i podporządkowują się obcoplemiennym wpływom. Po koloniach rozrzuceni Polacy przynajmniej w ten sposób mogliby odczuć, że należą do tej wielkiej polskiej rodziny.

Prosimy tedy sejm, by sprawę tę wyczerpująco omówił i odpowiednie przedsięwziął kroki, a Sokoli ze swej strony pomogą wszystkiemi siłami. Nas nie rozłączy despotyzm zaborczych rządów, więc razem do pracy!"

Ze słów powyższych widzimy, że Polacy w Kanadzie kwestyę przyłączenia się do Związku Narodowego Polskiego w Ameryce traktują poważnie, że rozumieją całą doniosłość i korzyść dla nich, jaka wypłynie z tego kroku i że zdają sobie sprawę z trudności czarterowych w Kanadę.

Sejm ostatni wybrał komitet czarterowy i tenże komitet przez swego adwokata zajmuje się poważnie kwestyą możliwości uzyskania czarteru dla Związku i na Kanadę. Trudności są poważne, ale, kto wie, czy nie uda się ich przezwyciężyć.

W każdym razie kwestya ta na sejmie tegorocznym w Baltimore wyczerpująco zostanie omówioną, a do tego czasu Polacy w Kanadzie mogliby się zebrać do przedwstępnej, przygotowawczej pracy. Niech dalej krzewią ideę sokolą, ideę pielęgnowania śpiewu narodowego, niech krzepią w sobie ideę Związku Narodowego a do zlania się w jedną całość narodową Wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie prędzej, czy później przyjść musi. . ! i przyjdzie.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

## TOM IV.

(Ciag dalszy.)

W pierwszej chwili Czech nie mógł mu się dobrze przyjrzeć, gdyż błoniaste okna mało przypuszczały światła, a dzień był ciemny z powodu chmur, które zawaliły całkiem niebo i zapowiadały groźną nawałnicę. Ale gdy bystre jego oczy przywykły do mroku, zaledwie go poznał, tak jeszcze wychudł i wynędniał.

Olbrzymi mąż, zmienił się w olbrzymiego kościeja. twarz miał tak białą, że nie różniła się wiele od mlecznej barwy włosów i brody, a gdy przechyliwszy się na poręcz krzesła, przymknął powieki, wydał się Hlawie poprostu trupem.

Przy krześle stał stół, a na nim krucyfiks, dzban z wodą i bochenek czarnego chleba z utkwioną w nim mizerykordyą, czyli groźnym nożem, którego rycerze używali do dobijania rannych. Innego pokarmu, prócz chleba i wody, oddawna Jurand nie używał. Za odzież służyła mu gruba włosiennica, przepasana powrósłem, którą nosił na gołem ciele. Tak to, od czasu powrotu ze szczycieńskiej niewoli, żył możny i straszny niegdyś rycerz ze Spychowa.

Posłyszawszy wchodzących, odsunął nogą oswojoną wilczycę, która ogrzewała mu bose stopy i podał się w tył. Wtedy to właśnie wydał się Czechowi, jak umarły. Nastała chwila oczekiwania, spodziewano się bowiem, że uczyni jaki znak, aby kto zaczął mówić, ale on siedział nieruchomy, biały, spokojny, z otwartemi nieco ustami, jakoby istotnie pogrążon w wieczystem uśpieniu śmierci.

—Jest tu Hlawa—ozwała się wreszcie słodkim głosem Jagienka — chcecie-li go wysłuchać?

Skinął głową na znak zgody, więc Czech rozpoczął po raz trzeci opowiadanie. Wspomniał pokrótce o bitwach, stoczonych z Niemcami pod Gotteswerder, opowiedział walkę z Arnoldem von Baden i odbicie Danusi, ale nie chcąc przydawać staremu męczennikowi boleści do dobrej nowiny i budzić w nim nowego niepokoju, zataił, że umysł Danusi pomieszał się przez długie dni okrutnej niedoli.

Natomiast, mając serce zawzięte przeciw Krzyżakom i pragnąc, aby Zygfryd jak najniemiłosierniej był pokaran nie zataił umyślnie, że znaleźli ją przelęknioną, wynędzniałą, chorą, że znać było, że obchodzono się z nią po katowsku i że gdyby była dłużej pozostawała w tych strasznych rękach, byłaby uwiędła i zgasła tak właśnie, jako więdnie i ginie podeptane nogami kwiecie. Ponurej tej opowieści towarzyszył niemniej posępny pomruk zapowiadającej się burzy. Miedziane zwały chmur kłębiły się coraz potężniej nad Spychowem.

Jurand słuchał opowiadania bez jednego drgnienia i ruchu, tak, że obecnym zdawać się mogło, iż pogrążony jest we śnie. Słyszał jednak i rozumiał wszystko, bo gdy Hlawa zaczął mówić o niedoli Danusi, wówczas w pustych jamach oczu zebrały mu się dwie wielkie łzy i spłynęły mu po policzkach. Ze wszystkich ziemskich uczuć pozostało mu jeszcze jedno tylko: miłość do dziecka.

Potem sinawe jego usta poczęły się poruszać modlitwą. Na dworze rozlegały się pierwsze, dalekie jeszcze grzmoty i błyskawice jęły kiedy niekiedy rozświecać okna. On modlił się długo i znów łzy kapały mu na białą brodę. Aż wreszcie przestał i zapadło długie milczenie, które, przedłużając się nad miarę, stało się nakoniec uciążliwe dla obecnych, bo nie wiedzieli co mają z sobą robić.

Nakoniec stary Tolima, prawa Jurandowa ręka, towarzysz we wszystkich bitwach i główny stróż Spychowa, rzekł:

—Stoi przed wami, panie, ten piekielnik, ten wilkołak krzyżacki, który katował was i dziecko wasze: dajcie znak, co mam z nim uczynić i jako go pokarać?

Na te słowa przez oblicze Juranda przebiegły nagle płomienie—i skinął, aby mu przywiedziono tuż więźnia.

Dwaj pachołkowie chwycili go w mgnieniu oka za barki i przywiedli przed starca, a ów wyciągnął rękę, przysunął naprzód dłoń po twarzy Zygfryda, jakby chciał sobie przypomnieć lub wrazić w pamięć po raz ostatni jego rysy, następnie opuścił ją na piersi Krzyżaka, zmacał skrzyżowane na nich ramiona, dotknął powrozów—i przymknąwszy znów oczy, przechylił głowę.

Obecni mniemali, że się namyślał. Ale cokolwiekbądź czynił, nie trwało to długo, gdyż po chwili ocknął się—i skierował dłoń w stronę bochenka chleba, w którym utkwiona była złowroga mizerykodary.

Wówczas Jagienka, Czech, nawet stary Tolima i wszyscy pachołkowie zatrzymali dech w piersiach. Kara była stokroć zasłużona, pomsta słuszna, jednakże na myśl, że ów nawpół żywy starzec będzie rzezał omackiem skrępowanego jeńca, wzdrygnęły się w nich serca.

Ale on, ująwszy w połowie nóż, wyciągnął wskazujący palec do końca ostrza, tak, aby mógł wiedzieć czego dotyka i począł przecinać sznury na ramionach Krzyżaka.

Zdumienie ogarnęło wszystkich, zrozumieli bowiem jego chęć—i oczom nie chcieli wierzyć. Tego jednak było im zanadto. Hlawa jął pierwszy szemrać, za nim Tolima, za tymi pachołkowie. Tylko ksiądz Kaleb począł pytać przerywanem przez niepohamowany płacz głosem:

—Bracie Jurandzie, czego chcecie? czy chcecie darować jeńca wolnością?

—Tak!— odpowiedział skinieniem głowy Jurand.

—Chcecie, by odszedł bez pomsty i kary?

—Tak!

Pomruk gniewu i oburzenia zwiększył się jeszcze, ale ksiądz Kaleb, nie chcąc, by zmarniał tak niesłychany uczynek miłosierdzia, zwrócił się ku szemrzącym i zawołał:

—Kto się świętemu śmie sprzeciwić? Na kolana!

I klęknąwszy sam, począł mówić:

—Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje....

I odmówił "Ojcze nasz" do końca. Przy słowach: "odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" oczy jego zwróciły się mimowoli na Juranda, którego oblicze zajaśniało istotnie jakiemś nadziemskiem światłem.

A widok ów w połączeniu ze słowami modlitwy skruszył serca wszystkich obecnych, gdy stary Tolima o zatwardziałej w ustawicznych bitwach duszy, przeżegnawszy się krzyżem świętym, objął następnie Jurandowe kolana i rzekł:

—Panie, jeśli wasza wola ma się spełnić, to trzeba jeńca do granicy odprowadzić.

—Tak!—skinął Jurand.

Coraz częstsze błyskawice rozświecały okna: burza była bliżej i bliżej.

### XIII.

Dwaj jeźdźcy zdążali wśród wichru i nawalnego już chwilami dżdżu ku spychowskiej granicy: Zygfryd i Tolima. Ten ostatni odprowadzał Niemca z obawy, aby po drodze nie zabili go chłopi czatownicy lub czeladź spychowska, płonąca ku niemu straszną nienawiścią i zemstą. Zygfryd jechał bez broni, ale i bez pęt. Burza, którą gnał wicher, była już nad nimi. Kiedy niekiedy, gdy huknął niespodziany grzmot, konie przysiadły na zadach. Oni jechali w głębokiem milczeniu, zapadłym wądołem, nieraz z powodu ciasnoty drogi, tak blisko siebie, że strzemię trącało o strzemię. Tolima przywykły od całych lat do stróżowania jeńców, spoglądał i teraz chwilami na Zygfryda bacznem okiem, jak gdyby mu chodziło o to, aby niespodzianie nie umknął — i dreszcz mimowolny przejmował go za każdym razem, albowiem wydawało mu się, że oczy Krzyżaka świecą w pomroce, jak oczy złego ducha, albo upiora. Przychodziło mu nawet do głowy, aby go przeżegnać, ale na myśl, że pod znakiem krzyża, może mu zawyje nieludzkim głosem i zmieniwszy się w szkaradny kształt, pocznie kłapać zębami, zdejmował go strach jeszcze większy. Stary wojownik, który umiał bić w pojedynkę i w całe kupy Niemców, jak jastrząb bije w stado kuropatw—bał się jednakże sił nieczystych i nie chciał mieć z niemi do czynienia. Wolałby też był pokazać Niemcowi poprostu dalszą drogę i zawrócić, ale wstyd mu było samego siebie, więc odprowadził go aż do granicy.

Tam, gdy dotarli do krańca spychowskiego lasu, nastała przerwa w dżdżu i chmury zajaśniały jakiemś dziwnem żółtem światłem. Uczyniło się widniej i oczy Zygfryda utraciły ów poprzedni niesamowity blask. Ale wówczas napadła na Tolimę inna pokusa: "Kazali—mówił sobie— odprowadzić tego wściekłego psa przezpiecznie do granicy, tom go i odprowadził; ale zaliż ma on odjechać bez pomsty i kary, ów kat pana mojego i jego dziecka i czy nie byłby to godny, a miły Bogu uczynek zgładzić go? Ej nużbym go pozwał na śmierć? Niema ci on wprawdzie broni, ale o milę zaraz, w pana Warcimowem dworzyszczu, dadzą mu przecie jaki miecz, albo okszę — i będę się z nim potykał. Da Bóg, obalę go, a potem dorznę, jako przystoi i głowę w gnoju zakopię!" Tak mówił do siebie Tolima i spoglądając łakomie na Niemca jął poruszać nozdrzami, jakby już zwietrzył zapach świeżej krwi. I ciężko musiał walczyć z tą żądzą, ciężko łamać się z sobą, aż dopiero, gdy pomyślał, że Jurad nie do granicy tylko darował życie i wolność jeńcowi i że w takim razie na nicby się nie przydał pański święty uczynek i zmniejszyłaby się za niego nagroda niebieska, przezwyciężył się wreszcie i powstrzymawszy konia, rzekł:

—Oto granica nasza i do waszej niedaleko. Jedź-że wolny, a jeśli cię zgryzota nie zadławi i piorun boski nie doścignie, to od ludzi nic ci nie grozi.

I to rzekłszy, zawrócił, a tamten pojechał przed siebie z jakąś dziką skamieniałością w twarzy, nie odezwawszy się ani jednem słowem i jakby nie słysząc, że kto do niego przemówił.

I jechał dalej szerszym już gościńcem, rzekłbyś pogrążon we śnie.

Krótka była przerwa w burzy i krótko trwało rozjaśnienie. Sciemniło się znów tak, iż rzekłbyś na świat padł mrok wieczorny i chmury zstąpiły nisko, prawie nad sam bór. Z góry dochodził złowrogi pomruk i jakby niecierpliwy syk i warczenie piorunów, które hamował jeszcze anioł burzy. Ale błyskawice rozświecały już co chwila oślepiającym blaskiem groźne niebo i przerażoną ziemię i wówczas widać było szeroką drogę, idącą wśród dwóch czarnych ścian boru, na niej zaś w pośrodku samotnego jeźdźca na koniu. Zygfryd jechał nawpół przytomny, trapiony przez gorączkę. Rozpacz, żrąca mu duszę od czasu śmierci Rotgiera, zbrodnie popełnione przez zemstę, zgryzoty, przerażające widzenia, duszne targaniny zmąciły jego umysł już oddawna do tego stopnia, że z największym tylko wysiłkiem bronił się szaleństwu, a chwilami nawet mu się poddawał. Swieżo zaś — i trudy podróży pod twardą ręką Czecha i noc spędzona w spychowskiem więzieniu i niepewność losu, a nadewszystko ów niesłychany, nadludzki niemal czyn łaski i miłosierdzia który poprostu go przeraził wszystko to potargało go do ostatka. Chwilami tężała i krzepła w nim myśl, tak, że zupełnie tracił rozpoznanie, co się z nim dzieje, ale potem znów gorączka budziła go i zarazem budziła w nim jakieś głuche poczucie rozpaczy, zatraty, zguby— przeczucie, że wszystko już minęło, zgasło, skończyło się, że nadszedł jakiś kres, że naokół jeno noc i noc i nicość i jakby jakaś otchłań okropna, wypełniona przerażeniem, ku której musi jednak iść.

—Idź! idź!—szepnął mu nagle nad uchem jakiś głos.

A on obejrzał się— ujrzał śmierć. Sama kształtu kościotrupa, siedząc na kościotrupie końskim, sunęła tuż obok, biała i klekocąca gośćiami.

—Jesteś?—zapytał Krzyżak.

—Jestem. Idź! Idź!

Ale w tej chwili spostrzegł, że z drugiej strony ma także towarzysza: strzemię w strzemię jechał jakiś twór ciałem podobnym do człowieka, ale z nieludzką twarzą, głowę miał bowiem zwierzęcą, ze stojącemi uszami, długą, śpiczastą i pokrytą czarną szerścią.

—Ktoś ty?—zawołał Zygfryd.

Ow zaś, zamiast odpowiedzieć, pokazał mu zęby i począł głucho warczeć.

Zygfryd zamknął oczy, ale natychmiast usłyszał potężniejszy chrzęst kości i głos mówiący mu w samo ucho:

—Czas! czas! śpiesz się! idź!

I odpowiedział:

—Idę!.....

Ale odpowiedź ta wyszła z jego piersi tak, jakby ją dał kto inny.

Potem, rzekłbyś, popychany jakąś nieprzepartą zewnętrzną siłą, zsiadł z konia i zdjął z niego wysokie rycerskie siodło, a następnie uzdę. Towarzysze, zsiadłszy także, nie odstąpili go ani na mgnienie oka — i zawiedli ze środka drogi na kraj boru. Tam czarny upiór pochylił mu gałąź i pomógł przywiązać do niej rzemień uzdy.

—Spiesz się! — szepnęła śmierć.

—Spiesz się!—zaszumiały jakieś głosy w wierzchołkach drzew.

Zyfgryd, pogrążony jakby we śnie, przewlókł drugi lejc przez sprzążkę, uczynił pętlę —i wstąpiwszy na siodło, które złożył poprzednio pod drzewem, założył ją sobie na szyję.

—Odepchnij siodło!... już Aa!

Trącone nogą siodło potoczyło się o kilka kroków —i ciało nieszczęsnego Krzyżaka zwisło ciężko.

Przez jedno mgnienie oka wydało mu się, że słyszy jakiś chrapliwy, stłumiony ryk i że ów ohydny upiór rzucił się na niego, zakołysał nim i począł zębami szarpać mu piersi, aby ukąsić go w serce. Ale potem gasnące jego źrenice ujrzały jeszcze co innego: Oto śmierć rozpłynęła się w jakiś białawy obłok, który zwolna posunął się ku niemu, objął go, ogarnął, otoczył i zakrył wreszcie wszystko okropną nieprzenikliwą zasłoną.

W tej chwili burza rozszalała się z niezmierną wściekłością. Piorun huknął w środek drogi, z tak straszliwym łoskotem, jakby ziemia zapadła się w posadach. Cały bór ugiął się pod wichrem. Szum, świst, wycie, skrzypienie pni i trzask łamanych gałęzi wypełniły głębie leśne. Fale dżdżu, gnane wichrem przesłoniły świat—i tylko w czasie krótkich krwawych błyskawic można było dojrzeć rozhuśtany dziko nad drogą trup Zygfryda.

---

Nazajutrz tą samą drogą posuwał się dość liczny orszak. Na przodzie jechała Jagienka z Sieciechówną i Czechem, za nimi szły wozy, otoczone przez czterech zbrojnych w kusze i miecze pachołków. Z woźniców każdy miał też obok siebie oszczep i siekierę, nie licząc kutych wideł i innych narzędzi w drodze przydatnych. Potrzebne to było tak dla obrony od dzikiego zwierza, jak od kup rozbójniczych, które wiecznie grasowały na krzyżackiej granicy, a na które gorzko się skarżył Wielkiemu Mistrzowi Jagiełło i w listach i osobiście na zjazdach w Raciążu.

Ale mając ludzi sprawnych i dobry sprzęt obronny, można się było ich nie lękać, poczet więc jechał ufny w siebie i wolny od obaw. Po wczorajszej burzy nastał dzień przecudny, rzeźwy, cichy i tak jasny, że tam, gdzie nie było cienia, oczy podróżnych mrużyły się od zbytniego blasku. Żaden liść nie poruszał się na drzewach, a z każdego zwieszały się wielkie krople dżdżu, mieniące się tęczą w słońcu. Wśród sosnowych igieł błyszczały jakby wielkie dyamenty. Ulewa potworzyła na gościńcu małe strumyki, które spływały z wesołym szelestem ku niższym miejscom tworząc w zagłębieniach płytkie jeziorka. Cała okolica była zroszona, mokra, ale śmiejąca się w porannej jasności. W takie poranki radość ogarnia serce ludzkie, więc woźnice i parobcy podśpiewywali sobie z cicha, dziwiąc się milczeniu, które panowało między jadącymi na przedzie.

Oni zaś milczeli, bo na duszy Jagienki osiadła ciężka troska. W życiu jej coś się skończyło, coś złamało i dziewczyna, chociaż nie bardzo biegła w rozmyślaniu i nie umiejąca wypowiedzieć sobie wyraźnie, co się w niej dzieje i co się jej wydaje, czuła jednak, że wszystko, czem dotychczas żyła, zawiodło i poszło na marne, że rozwiała się w niej wszelka nadzieja, jako poranna mgła rozwiewa się nad polami, że wszystkiego trzeba się będzie wyrzec, wszystkiego zaniechać o wszystkiem zapomnieć i zacząć życie jakby całkiem nowe. Myślała też, że choćby z woli Bożej nie było ono całkiem złe, jednakże nie może być inne, jeno smutne, a w żadnym razie nie tak dobre, jak mogłoby być to, które się właśnie skończyło.

I żal niezmierny ściskał jej serce po owej zamkniętej raz na zawsze przeszłości i podnosił się strumieniem łez do oczu. Ale nie chciała płakać, bo i bez tego czuła jakby w dodatku do całego brzemienia, które jej gniotło duszę, jeszcze i wstyd. Wolałaby była nie wyjeżdżać ze Zgorzelic, byle tak nie wracać teraz ze Spychowa. Bo, że tu przyjechała nietylko dlatego, że nie wiedziała co czynić po śmierci opata i nietylko dlatego, by Cztanowi i Wilkowi odjąć przyczynę do napaści na Zgorzelice, tego nie mogła przed sobą zaprzeć! Nie! Wiedział o tem i Maćko, który też nie z tego powodu ją brał, a dowie się niechybnie i Zbyszko. Na tę myśl zapałały jej policzki i gorycz zalała serce. "Nie byłam ci dość harda, mówiła sobie w duszy, a teraz mam, czegom chciała". I do troski, i do niepewności jutra, do zgryźliwego smutku i do niezgłębionego żalu po przeszłości, dołączyło się upokorzenie.

Ale dalszy przebieg ciężkich myśli przerwał jej jakiś człowiek, nadchodzący pospiesznie z przeciwka. Czech mający na wszystko baczne oko, ruszył też koniem ku niemu i z kuszy na ramieniu, z torby borsuczej i z piór sójki na czapce poznał w nim borowego.

—Hej! a ktoś jest? stój!—zawołał jednak dla pewności.

Ow zbliżył się pospiesznie i z obliczem poruszonem, jakie miewają zwykle ludzie, którzy chcą coś niezwykłego oznajmić, zawołał:

—Człowiek przed wami wisi nade drogą!

Czech więc zaniepokoił się, czy to nie jakaś sprawa zbójecka i począł pytać żywo:

—Daleko stąd?

—Na strzelenie z kuszy. Nad samą drogą.

—Nikogo przy nim?

—Nikogo. Spłoszyłem jeno wilka, który go obwąchiwał.

Wzmianka o wilku uspokoiła Hlawę, dowodziła bowiem, że w pobliżu nie było ludzi ni żadnej zasadzki.

Tymczasem Jagienka rzekła:

—Obacz, co to jest.

Hlawa skoczył przed siebie, a po chwili powrócił jeszcze szybciej.

—Zygfryd wisi!—zawołał, osadzając przed Jagienką konia.

—W imię Ojca i Syna i Ducha! Zygfryd? Krzyżak?

—Krzyżak! Na uździenicy się powiesił!

—Sam?

—Sam widać, bo siodło leży wedle niego. Gdyby to zbóje uczynili, byliby go poprostu zabili i siodło byliby zabrali, bo zacne.

—Jako-że pojedziem?

— Nie jedźmy tam! nie jedźmy! — poczęła wołać bojaźliwa Anula Sieciechówna.—Jeszcze się co do nas przyczepi!

Jagienka przelękła się nieco także, gdyż wierzyła, że koło trupa samobójcy zbierają się całemi gromadami duchy paskudne, ale Hlawa, który był zuchwały i niczego się nie bojący, rzekł:

—A wa! Byłem blisko niego, a nawet trąciłem go oszczepem —i jakoś nie czuję dyabła na karku.

—Nie bluźnij!—zawołała Jagienka.

—Nie bluźnię— odpowiedział Czech—jeno ufam w moc Bożą. Wszelako, jeźli się boicie, to można borem objechać.

Sieciechówna poczęła prosić, by objechać, ale Jagienka, namyśliwszy się przez chwilę, rzekła:

—Ej! nie godzi się umarłego nie pogrześć! Krześcijański to uczynek, od Pana Jezusa nakazany, a to przecie człowiek.

—Ba, ale Krzyżak, wisielec i kat! Kruki i wilcy się nim zajmą.

—Nie powiadaj byle czego! Za winy Bóg go będzie sądził, my zaś uczyńmy swoje. Nie przyczepi się, też do nas nijakie zło, jeśli pobożne przykazanie spełnimy.

—Ha, to niech się i stanie wedle waszej woli—odrzekł Czech.

I wydał odpowiedni rozkaz parobkom, którego posłuchali z ociąganiem się i ze wstrętem. Bojąc się jednakże Hlawy, pobrali, w niedostatku łopat, widły i topory dla wybrania dołu w ziemi i poszli. Czech udał się też z nimi dla przykładu i przeżegnawszy się, przeciął własnoręcznie rzemień, na którym trup wisiał.

Zygfryda twarz zbłękitniała już na powietrzu i wyglądał dość okropnie albowiem oczy miał nie zamknięte i przerażone, usta zaś otwarte jakby dla złapania ostatniego tchu. Prędko więc wykopali tuż obok dół i zepchnęli do niego ciało rękojeściami wideł, twarzą do ziemi, poczem przysypawszy je, poczęli szukać kamieni, był bowiem obyczaj odwieczny, że pokrywano nimi samobójców inaczej bowiem wstawali nocami i przeszkadzali podróżnym.

Kamieni było dosyć i na drodze i między mchami leśnymi, wkrótce więc urosła nad Krzyżakiem kopiasta mogiła, a potem Hlawa wyciął siekierą na pniu sosny krzyż, co uczynił nie dla Zygfryda, lecz aby złe duchy nie zbierały się w tem miejscu i wrócił do orszaku.

—Dusza w piekle, a ciało już w ziemi — rzekł do Jagienki.—Możem teraz jechać.

I ruszyli, jednakże Jagienka przejeżdżając, udarła gałązkę sośniny i cisnęła ją na kamienie, a za przykładem pani uczynili tak samo wszyscy inni, bo i to nakazywał także obyczaj.

Długi czas jechali w zadumie, rozmyślając o tym złowrogim mnichu-rycerzu, o karze, jaka go dosięgła, a wreszcie Jagienka rzekła:

—Sprawiedliwość boska nie folguje. I nie godzi się nawet "Wieczny odpoczynek" za niego odmówić, bo dla niego niemasz zmiłowania.

—Litościwą macie i tak duszę, żeście kazali go pogrześć— odpowiedział Czech.

A następnie zaczął mówić z pewnem wahaniem:

—Ludzie prawią, ba! może i nie ludzie, jeno czarownice i czarowniki, że, niby powróz, albo też rzemień z wisielca daje jakoweś szczęście we wszystkiem, ale nie wziąłem rzemienia z Zygfryda, bo ja dla was nie od czarnoksięstwa, tylko do Pana Jezusowej mocy szczęścia wyglądam.

Jagienka nie odrzekła na razie nic i po chwili dopiero, westchnąwszy kilkakroć, rzekła jakby sama do siebie:

—Hej! Moje szczęście za mną, nie przede mną!

XIV.

Dopiero w dni dziewięć po wyjeździe Jagienki stanął Zbyszko na granicy Spychowa, ale Danusia była już tak bliska śmierci, że zupełnie stracił nadzieję, czy ją żywą ojcu dowiezie. Zaraz następnego dnia, gdy poczęła nie do rzeczy odpowiadać, ale że przytem i ciało ogarnia jakaś choroba, przeciw której niema już sił w tem wycieńczonem przez niewolę, więzienie, mękę i ustawiczny strach dziecku. Może być, że odgłosy zaciekłej walki, jaką Zbyszko i Maćko stoczyli z Niemcami, przepełniły ten kielich przerażenia i że właśnie w tej chwili napadła ją owa choroba, dość, że gorączka nie opuszczała jej odtąd prawie, aż do końca drogi. Była to nawet poniekąd okoliczność pomyślna, albowiem przez straszną puszczę, wśród niezmiernych trudów, wiózł ją Zbyszko jak martwą, nieprzytomną i o niczem nie wiedzącą. Po przebyciu puszcz, gdy weszli do "zbożnego" kraju, między osady kmiece i szlacheckie, skończyły się niebezpieczeństwa i trudy. Ludzie, dowiadując się, że to wiozą swojackie dziecko, odbite Krzyżakom, a do tego córkę sławnego Juranda, o którym "gądkowie" tyle śpiewali już pieśni po gródkach, dworzyszczach i chatach, prześcigali się w usługach i pomocy. Dostarczano zapasów i koni. Wszystkie drzwi stawały otworem. Nie potrzebował już Zbyszko wieźć Danusi w kolebce między końmi, gdyż silni młodziankowie przenosili ją w noszach ode wsi do wsi, tak troskliwie i ostrożnie, jakby jakąś świętość nieśli. Niewiasty otaczały ją najtroskliwszą opieką. Mężowie słuchając opowieści o jej krzywdach, zgrzytali zębami i niejeden nakładał zaraz żelazne blachy, chwytał za miecz, za topór, albo za kopię i jechał dalej ze Zbyszkiem, by pomścić się "z nawiązką", bo nie dość wydawało się zawziętemu pokoleniu równo krzywdę za krzywdę zapłacić.

Ale Zbyszko nie myślał w tej chwili o zemście, tylko jedynie o Danusi. Żył między przebłyskami nadziei, gdy chwilowo czyniło się chorej lepiej, a głuchą rozpaczą, gdy stan jej pogarszał się widomie. A co do tego nie mógł się już łudzić. Nieraz z początku podróży przelatywała mu przez głowę zabobonna myśl, że może tam gdzieś po bezdrożach, które przebywali, jedzie za nim ślad w ślad śmierć i czycha tylko na sposobną chwilę, by się rzucić na Dunusię i wyssać z niej ostatek życia. Widzenie to, a raczej poczucie, bywało zwłaszcza wśród ciemnych nocy tak wyraźne, że nieraz porywała go rozpaczliwa chęć zawrócić, wyzwać matwicę, jak się wyzywa rycerza i potykać się z nią do ostatniego tchu. Ale przy końcu drogi było jeszcze gorzej, czuł bowiem śmierć, nie za orszakiem, ale wśród samego orszaku, niewidzialną wprawdzie, ale tak bliską, iż obwiewało ich jej mroźne tchnienie. I rozumiał już, że przeciw temu nieprzyjacielowi na nic męstwo, na nic krzepka dłoń, na nic oręż, że trzeba mu będzie oddać bezradnie najdroższą głowę na łup, bez walki.

I to było uczucie najstraśliwsze, albowiem łączył się z niem żal, niepohamowany jak wicher, bezdenny jak morze. Jakże nie miała jęczeć, jakże nie miała się rwać z boleści w Zbyszku dusza, gdy spoglądając na swoją kochaną, mówił jej, jakby z mimowolną wymówką. "Na tożem cię miłował, na tom cię odszukał i odbił, aby cię jutro ziemią przysypać i nie widzieć cię już nigdy?" A tak mówiąc, spoglądał na jej kwitnące gorączką policzki, na jej mętne, nieprzytomne oczy i znów ją pytał: "Ostawisz mnie? Nie żal ci? Wolisz ode mnie, niż ze mną?" I wówczas myślał, że chyba i jemu samemu w głowie się pomiesza, piersi zaś rozpierał mu jakby płacz przeogromny, ale zapiekły i nie mogący wybuchnąć, albowiem tamowała mu ujście i jakaś złości jakiś gniew na tę bezlitosną siłę, która wywarła się na niewinne dziecko, ślepa i zimna. Gdyby złowrogi Krzyżak znajdował się wówczas w orszaku, byłby go poszarpał, jak dziki zwierz.

Dobiwszy się do leśnego dworca, chciał się zatrzymać, ale tam na wiosnę było pusto. Od stróżów dowiedział się przytem, że oboje księstwo wybrali się do brata, Zimowita, do Płocka, poniechał więc zamiaru jechania do Warszawy, gdzieby dworski medyk mógł dać chorej ratunek. Trzeba mu było ciągnąć do Spychowa, co było straszne, albowiem zdawało mu się, iż wszystko już się kończy i że trupa tylko dowiezie Jurandowi.

Ale właśnie na kilka godzin drogi przed Spychowem padł znów na jego serce jaśniejszy promyk nadziei. Policzki Danusi poczęły blednąć, oczy stawały się mniej mętne, oddech nie tak głośny i mniej pospieszny. Zbyszko spostrzegł to natychmiast i po niejakim czasie nakazał ostatni postój, aby mogła spokojniej oddychać. Byli milę może od Spychowa, zdala od mieszkań ludzkich, na wąskiej drodze między polem, a łąką. Ale stojąca w pobliżu dzika grusza dawała ochronę od słońca, zatrzymali się więc pod jej gałęziami. Pachołkowie pozłaziwszy z koni, rozkiełznali je, aby łacniej im było szczypać trawę. Dwie niewiasty najęte do posług przy Danusi i młodziankowie, którzy ją nieśli, znużeni drogą i upałem, pokładli się w cieniu i usnęli; tylko Zbyszko czuwał przy noszach i siadłszy tuż na korzeniach gruszy, nie spuszczał z chorej oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

(Ciąg dalszy.)

51. Czytać przy jedzeniu bardzo jest niezdrowo, ma to bowiem zły wpływ na organ trawienia.

52. Deseczka drewniana, podstawka, taca chińska itp., gdy się spaczy, włożyć ją na 24 godzin w kosz ze zmaglowaną bielizną, a zupełnie się wyprostuje.

53. Drób świeżo zabity, gdy potrzeba zaraz użyć, należy po oskubaniu zanurzyć na chwilę, po kilka razy, naprzemian w wodzie wrzącej i zimnej, a będzie kruchy i delikatny

54. Drób bity, mający kruszeć dni kilka, nie oskubywać z pierzy, bo wietrzeje i smak traci

55. Drób bity nie trzymać nigdy położony jedna sztuka na drugiej lub przykryty. Najlepiej powiesić go luźno na haku w miejscu chłodnem i przewiewnem.

56. Drożdże nalać wodą letnią o tyle, aby je pokryła i włożyć kawałek cukru; jeżeli po 10 minutach zaczną się burzyć i rosnąć, znak, że dobre. Zaraz niemi ciasto rozczyniać.

57. Drzwi olejne lub lakierowane myć grubą flanelą, zimną wodą i twardem mydłem. Szczotka, soda i szare mydło ścierają farbę.

58. Drzewo słabo się rozwijające i rosnące polewać od czasu do czasu gorącą wodą.

59. Drzewo skaleczone posmarować tłuszczem wieprzowem, a prędko się wygoi.

60. Dym w pokoju usunąć da się szybko, wstawiwszy do pokoju szafliczek drewniany ze świeżą wodą.

61. Dywan zwijający się wyprostuje się, położywszy nań zwilżone płótno, po którem przeprasować gorącem stalowem żelazem.

62. Dywan zakurzony lepiej czyścić surową kwaszoną kapustą, niż liśćmi z herbaty, które zafarbowują jasne kolory.

63. Dywany zakurzone położyć w zimie prawą stroną na śniegu i mocno trzepać, a wszystek kurz i brud zostanie na śniegu.

64. Dywany i pokrycia meblowe brudne wytrzepać najpierw doskonale, potem zmyć szczotką, maczając ją w wodzie z mydłem, następnie spłukać dobrze czystą wodą, a w końcu rozpuścić w kwarcie wody 15 gramów ałunu i w tym maczając gąbkę, materyał wyprany wycierać. Po wyschnięciu wszystkie kolory mieć będą dawną świeżość.

65. Dywany zwinięte leżeć powinny, bo stojąc załamują się.

66. Dziurę w ścianie po gwoździu zapchać watą, umoczoną w rozrobionym gipsie, gwóźdź w to wsadzić, a jak zaschnie, będzie się mocno trzymać.

67. Etykietę na butelce zmoczyć dobrze wodą a potem potrzymać zmoczoną nad słabym ogniem. Gdy etykieta wyschnie, sama odejdzie od butelki.

68. Eksplozya lampy nigdy nie nastąpi, należy tylko przy gaszeniu nieco knot przykręcić a dopiero w cylinder dmuchnąć.

69. Farby anilinowe nie są trwałe, pełzną prędko, strzedz je najwięcej trzeba od zbytniego światła.

70. Firanki kremować proszkiem, który sprzedają w składach aptecznych na paczki po 10c. Proszek ten rozpuszcza się w pół kwarcie wody i dodaje do krochmalu.

71. Firanki tiulowe podarte reperują się najprędzej nakładając przy prasowaniu na dziury kawałki starych tiulowych firanek umoczone w krochmalu. Prasując, łatka się przylepi i uszkodzenie najmniej jest widoczne. Przy następnem praniu reperacyę tę trzeba na nowo powtórzyć.

72. Firanki tiulowe niehaftowane po praniu nie prasować ale tylko starannie wyciągnąć, wymaglować i zakładać.

73. Fiszbiny nie będą tak łatwo się łamać, gdy przed użyciem namoczone zostaną na kilka godzin w gorącej wodzie, a choć chwilowo zmiękną, w parę godzin stwardnieją.

74. Flaki czyszczą się szybko, parząc je po kawałku w wrzącej wodzie, a potem zaraz skrobać nożem do czystości. Następnie namoczyć w zimnej wodzie.

75. Flaki po pierwszem zagotowaniu odlać z wody i nalać świeżą, gorącą, dosypawszy trochę sody dla prędszego ugotowania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Sprawy Zjednoczenia

Ił. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



**ZARZĄD CENTRALNY:**

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

**RADNI.**

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

**Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:**

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st. Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave. Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st. Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica. Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica. Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicago. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill. Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

### TABELA PODATKOWA
**Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego**
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

| WIEK od | WIEK do | Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 | $250 | $300 | $350 | $400 | $500 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | $ C | $ C | $ C | $ C | $ C | $ C |
| 16 | 19 | 16 | 18 | 20 | 25 | 30 | 36 |
| 19 | 20 | 17 | 19 | 21 | 27 | 33 | 39 |
| 20 | 21 | 18 | 21 | 23 | 30 | 36 | 42 |
| 21 | 22 | 19 | 22 | 25 | 33 | 39 | 45 |
| 22 | 23 | 20 | 23 | 27 | 36 | 42 | 48 |
| 23 | 24 | 21 | 24 | 29 | 39 | 45 | 51 |
| 24 | 25 | 22 | 25 | 31 | 42 | 48 | 54 |
| 25 | 26 | 23 | 26 | 33 | 45 | 51 | 57 |
| 26 | 27 | 24 | 27 | 35 | 48 | 54 | 60 |
| 27 | 28 | 25 | 28 | 37 | 51 | 57 | 63 |
| 28 | 29 | 26 | 29 | 39 | 54 | 60 | 66 |
| 29 | 30 | 27 | 30 | 41 | 57 | 63 | 69 |
| 30 | 31 | 28 | 31 | 43 | 60 | 66 | 72 |
| 31 | 32 | 29 | 32 | 45 | 63 | 69 | 75 |
| 32 | 33 | 30 | 33 | 47 | 66 | 72 | 78 |
| 33 | 34 | 31 | 34 | 50 | 69 | 75 | 81 |
| 34 | 35 | 32 | 35 | 52 | 72 | 78 | 84 |
| 35 | 36 | 33 | 36 | 55 | 75 | 81 | 87 |
| 36 | 37 | 34 | 37 | 57 | 78 | 84 | 90 |
| 37 | 38 | 35 | 38 | 59 | 81 | 87 | 93 |
| 38 | 39 | 36 | 39 | 61 | 84 | 90 | 96 |
| 39 | 40 | 37 | 40 | 63 | 87 | 93 | 99 |
| 40 | 41 | 38 | 43 | 65 | 90 | 96 | 1.02 |
| 41 | 42 | 39 | 46 | 68 | 93 | 99 | 1.05 |
| 42 | 43 | 40 | 49 | 70 | 96 | 1.02 | 1.08 |
| 43 | 44 | 43 | 52 | 73 | 99 | 1.05 | 1.11 |
| 44 | 45 | 46 | 55 | 76 | 1.02 | 1.08 | 1.14 |
| 45 | 46 | 49 | 58 | 79 | 1.05 | 1.11 | 1.17 |
| 46 | 47 | 52 | 61 | 82 | 1.08 | 1.14 | 1.20 |
| 47 | 48 | 55 | 64 | 85 | 1.11 | 1.17 | 1.23 |
| 48 | 49 | 58 | 67 | 88 | 1.14 | 1.20 | 1.26 |
| 49 | 50 | 61 | 70 | 91 | 1.17 | 1.23 | 1.30 |

**Wstępne dla mężczyzn i niewiast**
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200. 2c. od $250. 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.



## Z AMERYKI.

### Żydzi bronią się.

**Atlantic City, Md.,** 24 maja. — Przed kilku dniami bogatej żydówce, pani Rayner Frank, siostrze senatora Raynera, ze stanu Maryland wydarzył się przykry wypadek. Oto polecono jej opuście wytworny hotel Marlborough-Blenheim w Atlantic City, a urzędnik hotelowy oświadczył jej, że dyrekcya hotelu nie chce gościć u siebie żydów. Z tego powodu organizuje się w Nowym Yorku nowe stowarzyszenie żydowskie, którego celem jest akcya dla wywalczenia równouprawnienia dla żydów, a w szczególności dla przeprowadzenia specyalnych ustaw o równouprawnieniu ras i wyznań w legislaturach tych Stanów, których dotychczasowe prawa nie zawierają takiego wyraźnego zastrzeżenia.

### Zawiadomienie urzędowe.

Z Buffalo, N. Y. otrzymujemy następujące urzędowe zawiadomienie:

"J. E. Spądziński znaleziony został nieżywy na drodze kolejowej Lehigh Valley w W. Seneca i odstawiony do kostnicy w Buffalo, N. Y. Mieszkał on pn. 50 Sawyer ave., W. Seneca, N. Y. Krewni lub znajomi niechaj się zgłoszą po ciało.

J. D. Howland, N. D. pomocnik koronera."

### Sokoli w Kanadzie.

**Winnipeg, Canada.** — Rozwój gniazda sokolego w Winnipeg jest nader pomyślnym. Ćwiczenia odbywają się regularnie, w których członkowie, licznie biorą udział. Grono nauczycielskie robi postępy. W gronie nauczycielskiem jest 21 druhów ćwiczących, a ćwiczenia odbywają się dwa razy tygodniowo. Gdy członkowie grona będą dostateczne wyrobieni, utworzone zostaną oddziały uczni tak chłopców jak i dziewcząt.

### Huragan w Kansas.

**Wichita, Kas.,** 25 maja.—Tornado zniszczył miejscowość Snyder, Okla. Druty telegraficzne i telefoniczne są poprzerywane i nie można dostać żadnych dokładnych wiadomości. Miejscowość ta liczy około 1,000 dusz i jest położona nad koleją St. Louis & San Francisco w powiecie Kiowa, na południowy zachód od miasta Oklahomy. W r. 1905 tornado nawiedził tę samą miejscowość, a wówczas straciło życie 50 osób, a mnóstwo odniosło rany. Tak samo obecnie ma być dużo w miejscowości zabitych i rannych.

### Nieudany zamach.

**Rochester, N. Y.** 25 maja. Bandyci w liczbie kilkunastu wykonali napad na miejscowość Hornel pod Rochester w stanie New York. Zamach się nie udał, gdyż obywatele tej osady wystąpili z bronią w ręku przeciw opryszkom i kilku z nich ranili, a trzech wzięli w niewolę. W bitwie padł trupem jeden z mieszczan, a kilku jest rannych.

### Huragan.

**Topeka, Kas.,** 25 maja. — Huragan zniszczył wczoraj miejscowość Daley w Oklahomie. Szczegółów brak.

### Proces zbrodniarzy.

**New York,** 25 maja. — Proces trzech członków "Czarnej ręki", oskarżonych o morderstwo pierwszego stopnia, skończył się dziś w jednym z sądów brooklińskich. Rocco Panagrino tak wziął do serca wynik procesu, że postanowił sobie odebrać życie i nie namyślając się wiele — powiesił się w więzieniu przy Raymond ul. Natychmiast po otwarciu sądu Gennaro Esporito jeden ze sławnej trójki przyznał się do winy morderstwa pierwszego stopnia. Potem po udowodnieniu prokuratora Clarca, Francesco Como, który był także oskarżony, został uznany niewinnym i puszczony na wolność. Prokurator mówił, że brakło dowodów, jakoby on miał brać czynny udział w morderstwie.

Trójka ta została oskarżoną o zamordowanie Kajetana Costa, rzeźnika, którego ciało znaleziono w jego zakładzie w zeszłym październiku, pożgane nożami i poprzeszywane kulami rewolwerowemi. Krótko przed śmiercią Costa otrzymał kilka listów, żądających pieniędzy i w razie nie wypłaty pewnej sumy, grożących mu śmiercią.

### Zatarg pocztowy.

**Washington, D. C.** 24 maja. — Przez jeneralnego pocztmistrza Lemieuxa, kanadyjski rząd zawiadomił tutejszy departament pocztowy, że nie będzie dalej przyjmował wysyłek pocztowych drugiej klasy, t. j. gazet i książek, wysyłanych do tego kraju czy to przez pocztę, czy przez ekspres. Niedawno temu wysłano komisyę do Kanady, aby ta, jeśli to jest możebnem, przyszła do porozumienia w sprawie wysyłek drugiej klasy pomiędzy obu krajami.

Posłannictwo to pozostało bez skutku. Potem amerykańscy wydawcy zażądali pozwolenia wysyłek do Kanady przez pocztę, czy też ekspres, a potem rozsyłania ich po tym kraju, jako pocztowych wysyłek należących do drugiej klasy, za zapłatą jednego centa za cztery łuty. Jeneralny pocztmistrz Meyer zaczął pertraktować z urzędnikami kanadyjskimi, żądając przyjęcia tych warunków. Rząd kanadyjski jednak odmówił. Jeneralny pocztmistrz pisze w swoim liście do pocztmistrza Meyera: "Zarząd pocztowy postanowił, że absolutnie nie będzie możebnem prowadzić wysyłki inaczej, jak po cztery centy za funt. Ponieważ zarząd naszej poczty silnie się trzyma opinii, że działalność, znosząca ugodę pomiędzy obu krajami była potrzebną do dalszego prowadzenia własnej obsługi, a że wysyłka za zapłatą jednego centa za funt byłaby przeciwnym gwałtem ugody, nie będzie możebnem dla Kanady ustąpienie z powziętego postanowienia, ani zrzeczenie się przywileju uzyskanego przez podpis konwencyi, która przeszła 8-go maja."

Drugo-klasowa rata kanadyjska jest tańszą niż rata Stanów Zjednoczonych.

Pocztmistrz Meyer oświadczył, że jak tylko usłyszy o zakazie kanadyjskim, natychmiast i on zakaże przyjmować kanadyjskie wysyłki pocztowe należące do drugiej klasy.

### Zwalczanie unii.

**New York,** 24 maja. — Narodowy Związek fabrykantów odbywa dalej biznesową sesyę swej konwencyi w hotelu Waldorf. Rządowi urzędnicy odczytali masę ważnych dokumentów. Także przewódcy związku odczytali swoje dokumenta. Najważniejszym krokiem, powziętym na sesyi, było wyznaczenie komitetu, którego celem będzie opracowanie planów, za pomocą których możnaby zebrać $1,000,000 przez trzy lata z rzędu, która to suma ma być obróconą na kampanię, zwalczającą unie robotnicze.

Związek ten już lata całe był przeciwny uniom robotniczym. Dawid M. Parry ze stanu Indiana był prezydentem tego związku. Związek ten jednak dopiero po raz pierwszy postanowił zebrać fundusz na zwalczanie unii robotniczych. Chociaż związek nie przyjął jeszcze żadnej rezolucyi, jest już więcej niż pewnem, że fundusz zostanie zebrany. Członkowie związku, który przedstawia ogólny przemysł całego kraju, oddali około trzy tysiące głosów w celu rozstrzygnięcia kwestyi rewizyi taryfy. Wynik głosowania jednak nie został opublikowany, lecz łatwo będzie zrozumieć, że większość głosów będzie za ograniczoną i sprawiedliwą rewizyą. Chociaż jeszcze nie wyznaczono czasu rewizyi, to jednak łatwo przewidzieć, że ta nastąpi po przyszłych wyborach prezydenta.

### Pani McKinley nie żyje.

**Canton, O.,** 26 maja. —Pani Ida Saxton McKinley, wdowa po zamordowanym prezydencie Stanów Zjednoczonych, zmarła dziś po południu o godz. 1-ej. Chora, tknięta paraliżem przed 4ma dniami, nie odzyskała od tego czasu przytomności i nie zdawała sobie sprawy ze starań lekarzy, którzy czynili wszystkie możliwe wysiłki, by uratować lub przedłużyć jej życie. Zaledwie kilka razy w przeciągu tych kilku dni otworzyła oczy, ale, jak się zdaje, nie poznawała nawet swego otoczenia. Przy łożu konającej zgromadzili się członkowie rodziny, lekarze i minister Skarbu Cortelyou, który zajął się pogrzebem i roztelefonowaniem na cztery strony świata żałobnej wieści.

### Kuba kupiła okręt.

**New York,** 24 maja. —Parowiec Pantooset, jeden z najpiękniejszych parowców floty nowoyorskiego klubu yachtowego, został sprzedany rządowi kubańskiemu za $270,000. Robert S. Bigelow z Bostonu był właścicielem parowca. Nie wiadomo do jakich celów Kuba użyje tego statku. Ogólnem zdaniem jednak jest, że parowiec zostanie uzbrojony i załączony do liczby parowców strzegących wybrzeży.

### Strajki kolejowe.

**Pittsburg, Pa.,** 25 maja.— W Dunmore, Pa., w warsztatach kolei Erie złożyło pracę 120 maszynistów. Strajk ten jest protestem przeciw zaprowadzeniu nowego systemu pracy od sztuki.

Z tego samego powodu zastrajkowali maszyniści w Susquehanna, Pa., i w Huntington, Ind. Prezydent międzynarodowej unii maszynistów O'Connel zarządził strajk wszystkich maszynistów kolei Erie. Strajk ten obejmie 3,000 pracowników.

### Krwawa walka w cyrku.

**Mendote, Ill.,** 25 maja. — Bitwa cyrkowców z obywatelami miasta Mendota, zakończyła się śmiercią trzech ludzi, jednego z mieszczan i dwóch cyrkowców. Powód do walki, prowadzonej początkowo na pięście, a potem na pałki i noże, dał jeden z właścicieli cyrku, który niepochlebnie wyraził się o Mendotczykach. Bitwa skończyła się porażką i ucieczką cyrkowców. Kilkanaście osób rannych zabrano do szpitala.

### Podróż z przeszkodami.

**New York,** 25 maja .—Parowiec rosyjski "Korea", mający na pokładzie 1,500 pasażerów, przyholowały wczoraj dwa statki do portu newyorskiego. Parowiec znalazł się na oceanie istotnie w krytycznem położeniu. Naprzód nieustanne burze przedłużyły jego podróż o kilkanaście dni tak, że w końcu zabrakło mu węgla. Potem złamał mu się ster. Rozpacz ogarnęła podróżnych, którzy myśleli, że już nadeszła ich ostatnia chwila, gdy kapitan dla utrzymania ognia pod kotłami kazał rąbać drewnianą część pokładu. Wreszcie dwa płynące opodal statki spostrzegły sygnały alarmowe "Korei" i pośpieszyły mu z pomocą.

### Ameryka na czele.

**Washington, D. C.,** 24 maja. — Tutejsze biuro cenzusowe stwierdziło, że Stany Zjednoczone fabrykują najwięcej obuwia na całym świecie oraz skóry. Sprawozdanie to odnosi się do 1905 roku. Według niego w Stanach Zjednoczonych w tym roku było odnośnych fabryk i przedsiębiorstw 1,316, przedstawiających kapitał $122,526,093. Zatrudnionych było w nich robotników 149,-924. którym w ciągu tego roku zapłacono $19,059,680. Materyał zużyty do fabrykowania obuwia kosztował $197,363,495. Wartość zaś wytworzonych towarów wynosiła $320,107,458. Jak więc widzimy, przedsiębiorcy zarabiają na obuwiu nieźle, bo przeszło trzecia część tego, co ich wyrabianie kosztuje.

### Skazany na śmierć.

**New York,** 24 maja. — "Nie jestem Harry Thaw, ale tylko zwyczajnym Johnem Bell. Nie posiadam bogactw, ale gdybym je miał, mógłbym dostarczyć świadków, których zeznania uwolniłyby mnie od odpowiedzialności."

Temi słowy John Bell, oskarżony o zamordowanie dra. Ch. W. Townsend, zakończył swoją przemowę do sędziów przysięgłych, którzy go w trzy godziny później skazali na śmierć w krześle elektrycznem.

Bell był ostatnimi czasy konduktorem tramwajowym. Przed kilku laty ożenił się, a rok temu umarła jego żona, którą dr. Townsend opiekował się przy połogu. Pewnej styczniowej nocy dr. Townsend został zamordowany w swojej sypialni. Posądzenie padło na Bella, którego też aresztowano. W procesie wszyscy członkowie rodziny prócz ojca świadczyli przeciw niemu, a brat jego przyrodni zeznał, że Bell przyznał się do zamordowania lekarza.

Wniosek o ponowny proces został przez sędziego odrzucony, a wyrok ma być wykonany w pierwszy poniedziałek lipca.

Bell twierdzi, że jest niewinnym. Oświadczył, że znaleziony u niego rewolwer kupił celem popełnienia samobójstwa, a bratu swojemu zgoła do niczego się nie przyznawał.

Mimo to przysięgli po krótkiej stosunkowo naradzie wydali werdykt, opiewający na morderstwo pierwszego stopnia.

### Rozwój Stanów Zjednoczonych.

**Wasington, D. C.,** 24 maja. — Ostatnie statystyki rządu federalnego wykazują nieustanny rozwój handlu i przemysłu. W ubiegłym roku kalendarzowym eksportowały nasze Stany za granicę towarów wartości $719,000,000 nie wliczając w to olbrzymich sum, przedstawiających wartości wywieziono stąd zboża, kukurydzy, bawełny, bydła, nafty i drzewa. Równocześnie wytwórczość poświęcona wewnętrznym potrzebom kraju pobiła w roku 1906 wszystkie rekordy. Ściśle cyfr tych obliczyć się nie da, wiadomo jednak, że całość wywozu przekracza wartość $2,400,000,000. Wymienić tu można kilka liczb, dających jako takie wyobrażenie o olbrzymiości narodowej pracy. I tak, fabryki żelaza i stali, kompanie elektryczne i fabryki wagonów i lokomotyw mają obecnie zamówień na przeszło $1,250,000,000! Zamówienia te obejmują: — 34,000 wagonów towarowych, 5,000 wagonów osobowych, 6,000 lokomotyw i szyny kolejowe za $82,000,000. W sumę tę nie wliczono zamówionych przez trust Harrimana 150,-000 ton szyn stalowych.

Produkcya tegoroczna na wywóz jest o przeszło $500,-000,000 wyższa niż w roku 1905. Najlepszym odbiorcą Stanów Zjednoczonych jest Anglia, która w ubiegłym roku fiskalnym zakupiła od nas towarów za $578,000,000. Drugim najlepszym odbiorcą są Niemcy, do których wywieziono towarów za $232 500000. Kanada figuruje z cyfrą $146,175,000, a Francya z $95,500,000. Ciekawą jest również cyfra, dotycząca Japonii: — $38,000,000. Stany Zjednoczone zajmują obecnie w rzędzie eksportów drugie miejsce wśród krajów świata. Na pierwszem jest Anglia, na trzeciem Niemcy, na czwartem Francya.

## DZIAŁ GOSPODARCZY.

### Baczność przy spasaniu kiełkujących ziemniaków.

Ponieważ z wiosny spasa się często bardzo kiełkujące już ziemniaki, przeto dla przestrogi podajemy dwa wypadki, ogłoszone przez wschodnio-pruską izbę rolniczą.

W pierwszym wypadku spasano po 16—20 funtów surowych ziemniaków z dodatkiem zdrowej mąki z kukurydzy. Po kilku dniach zachorowały dwie krowy silniej, a cała pozostała reszta obory okazywała stan nienormalny i nader wyraźny brak apetytu. Dokładne wyliczenie wykazało, że dziennie wypadało na sztukę po funcie wyrośniętych kłów. Gdy zmieniono paszę, przyszły wszystkie krowy w kilku dniach do normalnego stanu zdrowia.

W drugim majątku dawano krowom takie same kiełkujące ziemniaki, lecz w stanie gotowanym, wraz z otrzymaną przytem zupą. Tutaj zdechły trzy sztuki w krótkich odstępach jedna po drugiej.

Świnie, którym podawano te same ziemniaki, tak samo przyrządzone, ale bez kłów, nie okazywały żadnych chorobliwych oznak.

### Nieoczyszczenie się krowy.

Jeżeli się krowa w 48 godzinach po ocieleniu z łożyska nie oczyści, nie czekając dłużej, zadać jej następujące lekarstwo: kwiatu rumianku 3 łuty naparzyć w kwarcie wody, a po ostudzeniu dodać węglanu potasu 2 łuty. Taką dawkę zadawać co 4 godziny. Jeżeli się w 24 godzin nie oczyści, lekarstwo dalej zadawać, próbować zlekka za wiszącą część łożyska pociągać następnie wysmarować oliwą małą rękę bez paznokci, włożyć w pochwę maciczną i ostrożnie wybrać do ostatka będące tam części łożyska. Lekarstwo drugie: pół łuta sporyszu sproszkowanego zmieszać z kwartą wody naparu rumianku lub wrzosu i zadawać dawkę tę tak samo co 4 godziny. Słabej krowie dawać na pokarm np. parzoną sieczkę, posypaną otrębami, makuchem czy ospą, cokolwiek z solą, poić zaś ciepłem pójłem z domieszką rozgotowanego lnianego siemienia. Słabą krowę trzymać w umiarkowanem cieple, na suchym podściole.

### Czem można wytępić oset?

Oset jest wprawdzie rośliną trwałą, ale stałego kaleczenia korzenia nie lubi i ginie. Przez częstsze uprawki można oset wyniszczyć. Nie lubi też ciągłego przykaszania, więc np. w dobrej koniczynie lub lucernie ginie. Obok tego nie należy pozwalać na dojrzewanie i rozsiewanie się nasion ostu, ale tu pojedynczy rolnik jest prawie bezsilny, bo nasiona te w postaci lekkiego puchu przenosi wiatr bardzo daleko.

### Zdajanie przed ocieleniem.

Dojenie krowy do samego ocielenia wpływa stanowczo na urodzenie słabego cielęcia i na zmniejszenie ilości mleka po ocieleniu. Zdajanie zaś stosować się powinno zawsze, gdy spostrzegamy zbytnie nabranie i obrzmienie wymienia, co przytrafia się zwykle u najlepszych dójek na bardzo krótko przed ocieleniem i to szkodliwie nie działa. Jeżeli krowy dostają wymiona za wcześnie, to wskazuje nam karm. zanadto bogaty, wtedy zaleca się mniej treściwe żywienie, najlepiej samo siano.

### Wpływ pracy krów na mleko.

W wielu okolicach gospodarze drobniejsi, niemający konia, używają krów do pracy. Doświadczenia wskazują, że umiarkowany ruch, niepołączony ze zbyt wielkiem zmęczeniem, nie wpływa źle na zdrowie krów, a choć cokolwiek iłość mleka obniża, ale za to mleko otrzymuje się wtedy tłuściejsze. To też użycie krów do robót gospodarskich powinno się rozpowszechniać, bo dziś wielu rolników niepotrzebnie utrzymuje konie, bojąc się używać krów do pracy. Lecz robiąc w krowy, trzeba im dać wygodną uprząż, najlepiej chomąta.

Odparzenie od chomąta lub siodła można wyleczyć maścią miodową, którą otrzymamy, mieszając na wolnym ogniu 2 części smoły świerkowej, 2 części miodu, 2 części wosku i 35 części świeżego szmalcu wieprzowego.

### Tępienie chwastów.

Tępienie chwastów jest niezbędne, inaczej rozmnażają się one z szybkością niesłychaną. Pewien uczony Duńczyk Dorph-Petersen znalazł na jednej dzikiej marchwi 110 tysięcy dojrzałych nasion, inna, słabsza roślina, miała wprawdzie nasion tylko 4 tysiące. Silne rośliny babki wązkolistnej miały po 15 tysięcy, a słabsze po 2½ tysiąca nasion. Mlecz miał 3 tysiące, wołowe około 26,000, rumianek aż 300 tysięcy nasion. Oset polny, który, jak wiadomo, odradza się też z korzenia, miał dojrzałych nasion na jednej roślinie 4½ tysiąca. Widać stąd, jak straszne niebezpieczeństwo grozi z tej strony rolnikom i doprawdy dziwić się trzeba, że my tak mało sobie z tego robimy.

### Nowy gatunek drzewa owocowego.

Zarząd londyńskich ogrodów botanicznych donosi, że w południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Urugwaj odkryto nowy gatunek drzewa owocowego. Roślina ta na pierwszy rzut oka ma być podobną do lauru. Liście jej są zielonawe i błyszczące. Owoc osiąga wielkość prawie moreli, co do formy jednak zbliża się więcej do jabłka o barwie żółtej lub czerwonej, mianowicie gdy dojrzeje. Zapach ma być niezwykle przyjemny i delikatny. Jedyna wada owocu tego, że ma za mało mięsa z powodu nadto wielkiej pestki. Smak ma nieporównany, a użycie ma mieć szczególniejsze znaczenie hygieniczne ze względu na żywe pobudzenie trawienia. Wszystkie powyższe własności tej rośliny studyował angielski botanik Hemsley. Chodzi tylko o to, czy uda się kulturą wpłynąć na roślinę tak, by jej owoce miały więcej mięsa; właściwie mniejszą pestkę. Z wieloma odmianami drzew owocowych to się udawało, możnaby więc mieć uzasadnioną nadzieję, że i tu tak będzie. Według powyżej podanego źródła zdaje się, iż roślina ta niezadługo ukaże się w handlu.

### List wychodźców polskich do Sienkiewicza.

Na uczczenie rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja odbył się w ubiegłą niedzielę, dnia 5 maja w Duisburgu nad Renem wiec Związku Polaków w Niemczech. Na wiecu tym uchwalono jednomyślnie na wniosek pana Józefa Sierackiego wysłanie następującego listu do sławnego pisarza naszego, Henryka Sienkiewicza:

"Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W Duisburgu nad Renem na wiecu Związku Polaków w Niemczech w dniu 5 maja rb. odczytano, zacny Panie, list Twój "Uczcijmy pamięć Trzeciego Maja".

Słowa Twe budziły zawsze zapał do przeszłości narodu naszego i krzepiły nas strudzonych w walce o wiarę, mowę i obyczaje przodków.

Dziś wdzięczni jesteśmy za poważną manifestacyę w dniu pamiętnym, wzywającą ludność Królestwa do ofiarności na cele oświaty ludu polskiego. Dowodzi ona tego, że najzacniejsi mężowie narodu naszego nie przestają troszczyć się o polepszenie doli szerokich mas ludowych.

Lud polski na wychodźtwie, przejęty ideą Konstytucyi Trzeciego Maja, usłucha głosu Twego i stanie chętnie do szeregu, podejmując wytrwałą i celu świadomą pracę około oświaty narodowej.

W tej myśli, zacny Panie, posyłają Ci wychodźcy Polacy, zamieszkali nad brzegami Renu, z wdzięcznego serca pozdrowienie braterskie.

W imieniu i z polecenia wiecowników unizony sługa Ignacy Żniński, wiceprezes Związku Polaków w Niemczech.

### Więcej szynków niż czytelni.

W Belgii publiczne czytelnie są prawie nieznane, lecz za to w małym tym kraiku kwitnie 190,000 szynkowni. Jedna szynkownia wypada na 26 mieszkańców płci męskiej, mających powyżej 17 lat. Przez ostatnich lat 50 ludność Belgii wzrosła o 50 proc., a liczba szynkowni o 258 procent.

### Na pomnik Kościuszki

P. Majka zebrał w Lucesco, Pa. na zabawie podczas Zielonych Świątek u M. Długozimy następujące ofiary:

| | |
|---|---|
| Stanisław Czajkowski | 25c |
| Polikarp Majka | 50c |
| Mateusz Długozima | 50c |
| Józef Szmył | 50c |
| Franciszek Czajkowski | 10c |
| Wincenty Jaźwiński | 50c |
| Razem | $2.35 |
| Poprzednie składki, zebrane przez "Gazetę Polską" | $1,209.66 |
| Razem | $1,212.01 |

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za ofiarę, złożoną na ten wielki cel, który ma świadczyć o życiu Polaków na obcej ziemi, nie zapominających o swych wielkich bohaterach, o swej Ojczyźnie-niewolnicy.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce, na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.

**Doświadczenie farmera.** — Pan Ignacy Kaczmarek, z St. Joe, Mich., ma słowo do powiedzenia o Dra Piotra Gomozo. Pisze on: "Kiedy zacząłem używać pańskie Gomozo, byłem tak chory na reumatyzm, że nie mogłem chodzić za pługiem, ani też wykonywać żadnej innej roboty. Obecnie mogę pracować lato i zimę bez żadnej przeszkody. Używałem Gomozo i Olejo czyli Liniment i muszę powiedzieć, że są to bardzo skuteczne lekarstwa."

Dra Piotra Gomozo ma niezłamany rekord powodzenia sięgający wstecz przeszło stu lat, jako lekarstwo dla chorych ludzi. Leczy ono reumatyzm przez wydalenie kwasu urynowego z systemu, poczem następują w sposób naturalny zdrowie i oswobodzenie z boleści. Nie jest to jednakże lekarstwo apteczne. Musicie się o nie postarać u agentów lub właścicieli Dr. Peter Fahrney and Sons Co. 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

### Koleje w południowej Afryce.

Południowy koniec Afryki, gdzie się mieści Przylądek Dobrej Nadziei, jest tak bogato uposażony w koleje, jak cywilizowane kraje europejskie. Jedna linia przechodzi przez rzeczpospolitą Orange i kończy się w Pretoryi, stolicy Transwaalu; długość jej wynosi 1,500 km. Druga, której długość dochodzi do 1,000 km., w tej chwili dochodzi tylko do Irynburga, na kraje pustyni Kalahari, ale ma być przeprowadzona do Zambezi i będzie miała wtedy 2,500 km. długości. Portugalczycy budują kolej od Beira nad zatoką Sofala, do Massikesse, gdzie się połączy z linią angielską. Od Pretoryi do zatoki Delagoa także będzie przeprowadzona droga żelazna. Na wybrzeżu wschodniem mało jest jeszcze kolei. Między portem Tanga a rzeką Pangani budują linię Niemcy; w posiadłościach angielskich będzie przeprowadzona wielka linia do jeziora Wiktorya, a w Abisynii mają Włosi kilkadziesiąt km. drogi żelaznej koło Massawy, na zachodniem wybrzeżu buduje się wielka kolej Kongo, a Portugalczycy wykończają linię z Loandy do Ambaka. W Algierze jest kilka dróg żelaznych, a w Egipcie zaś przedłużają linię z Siout do Girge.

### Odpowiedź chłopca.

Nauczyciel Arnold odezwał się ostro do tępego chłopca w szkole, chłopiec spojrzał w twarz nauczyciela i odpowiedział: "Dlaczego mówisz z gniewem, panie? Naprawdę, ja robię, jak umię najlepiej!" Jaki postęp świat zrobiłby naprzód w krótkim czasie, gdybyśmy wszyscy usiłowali czynić, jak najlepiej umiemy? My znamy ludzi, którzy wiedzą dobrze, co im szkodzi, a jednak trzymają się tego. My znamy ludzi, którzy poznali, co mogłoby ich podnieść w świecie, lecz pomimo tego zaniedbują się. My znamy ludzi, którzy są pewni, że w chorobach żołądka i kiszek nie ma lepszego lekarstwa nad Trinera Amerykański Eliksier Gorzkiego Wina, a jednak robią próby z lekarstwami nieznanemi. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina we wszystkich nieporządkach trawienia. Apteki, albo Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

# Wiadomości z Polski.

### Polski biskup w Chicago.

Piszą nam z Rzymu: "Według wiadomości, jaka nas dochodzi, arcybiskup m. Chicago zwrócił się do Watykanu z propozycyą, aby w mieście Chicago mianowany był biskup sufragan, Polak z miejscowego duchowieństwa polskiego. Życzeniu temu stanie się zadość. Nominacya ta naturalnie nie będzie przesądzać o wyjeździe arcybiskupa Webera do Stanów Zjednoczonych, gdzie się uda, jako należący do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców i osiądzie w Chicago. W każdym razie wychodzi na pochwałę amerykańskiego duchowieństwa, iż zrozumiało potrzebę liczenia się choć trochę z potrzebami polskiej ludności w Ameryce.

Z innej strony potwierdzają nam, że nawet dwóch sufraganów Polaków otrzyma zamianowanie."

Tak pisze "Dziennik Poznański".

My o tem nic nie wiemy i ta wiadomość zaciekawi niejednego.

### Zjazd kobiet.

Organizowany przez komitet jubileuszowy uczczenia Elizy Orzeszkowej zjazd kobiet, który się odbędzie w czerwcu w dniach 9, 10 i 11 tego miesiąca. W zjeździe wziąć mają udział kobiety wszystkich ziem polskich i kolonii polskich na obczyźnie, a zjazd oprócz hołdu dla jubilatki, stawia na porządku dziennym podstawowe zagadnienia kwestyi kobiecej.

Na czele komitetu jubileuszowego stanęły panie: przewodnicząca Marya Konopnicka, wiceprzewodnicząca dr. Anna Tomaszewicz Dobrska, sekretarze p. Antoni Pilecki i p. Zofia Seidlerowa.

### Za pacierz polski.

Zaczął odsiadywać trzytygodniową kaźń więzienną ks. proboszcz Formanowicz z Czerlejna, skazany za sprawy szkolne przez gnieźnieńską Izbę karną. Według "Lecha" czcigodny ks. radca duchowny Piotrowicz, proboszcz gnieźnieński parafii św. Trójcy pójdzie później do więzienia na 3 i pół miesiące za obronę polskiego pacierza. Administracya bowiem więzienna w Gnieźnie nie chce go przyjąc dlatego, że był tam kapelanem więziennym.

### Trzynaście ofiar.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Warszawie w garbarni Pfeifra przy ul. Okopowej. Do jednej beczki z kwasem sierczanym, w którym moczą się zazwyczaj skóry, po wypompowaniu gryzącego płynu, wszedł po drabinie robotnik Zbanuszek i zatrzymawszy się na niższym szczeblu, zaczął małą pompką oczyszczać z resztek zgęszczonego płynu dno kadzi. Nagle zrobiło mu się słabo i zachwiał się. Stojący obok robotnik Dyga pośpieszył mu z pomocą, zaledwie jednak schylił się, by podtrzymać towarzysza, razem z nim runął na dno.

Wszczął się alarm w całej fabryce. Zbiegli się niebawem robotnicy z innych wydziałów. Nieszczęśliwych z kadzi usiłowali ratować Nowiński i Podgórski, również robotnicy garbarscy, lecz i ich spotkał los podobny.

Niebawem przybył właściciel fabryki, Pfeifer, zabronił surowo zbliżać się do kadzi, kazał ratujących opasywać sznurami i po wpuszczeniu do kadzi, po krótkiej chwili wydobyć. W ten sposób wydobyto czterech robotników, którzy żadnych oznak życia nie dawali. Również straciło przytomność 9 ratujących robotników, ale tych zdołano uratować przez zastosowanie silnych środków trzeźwiących i sztucznego oddychania.

Podgórski i Nowicki wkrótce potem umarli. Stan Dygi beznadziejny, Zbanuszek, jak twierdzą lekarze, będzie uratowany.

### Milion rubli.

Tak w Warszawie, jak i w całem Królestwie obchodzono po raz pierwszy od lat 40 w uroczysty sposób rocznicę konstytucyi 3go Maja. Wszędzie po kościołach odbyły się nabożeństwa dziękczynno-błagalne i zbierano na Polską Macierz szkolną. Świątynie warszawskie były przepełnione, w katedrze i kościele św. Krzyża naród po skończonej sumie śpiewał wspólnie wśród podniosłego nastroju tyle lat zakazany nasz hymn narodowy "Boże coś Polskę".

Także Kraków i Lwów oraz inne miasta Galicyi świątecznie obchodziły 116 rocznicę konstytucyi 3 maja. Wszędzie tam zbierano datki na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Jak donoszą, zebrano w dniu 3go maja przeszło milion rubli na Macierz szkolną.

### Hojny dar.

**Warszawa.** — P. Juliusz Vetter ofiarował 40,000 rubli na założenie szkoły rzemieślniczej. Gmach szkolny prawdopodobnie będzie pobudowany przy ul. Bernardyńskiej, naprzeciwko szkoły handlowej, na placu, należącym do miasta, na którym stoją obecnie stare budynki.

### Zjazd redaktorów pism prowincyonalnych.

W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd redaktorów pism prowincyonalnych o kierunku postępowym.

W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele następujących organów prasy prowincyonalnej: "Gazety Kujawskiej", "Kureyera Lubelskiego", "Ech Kieleckich", "Ech piotrkowskich", "Nowin Radomskich", "Płoczczanina", "Siewby", "Tygodnika Polskiego" i "Tygodnika Suwalskiego".

Zjazd miał charakter poufny, a celem jego miało być, między innemi, obmyślenie sposobów walki z ciemnotą "przewódców żywiołów konserwatywnych i z klerem", jako żywiołami, wypowiadającemi się coraz bardziej stanowczo przeciw hasłom postępowym.

# Drobne Wiadomości z Polski.

Puck. — Przysłowie polskie: "Co ma wisieć, nie utonie" sprawdziło się dosłownie na posiedzicielu Wohlicie z Karweńskiego Błota, który z rozpaczy, iż przegrał proces powiesił się. Przedtem jednakże w zamiarze samobójczym wskoczył do studni, z której go wydobyto. A więc nie miał utonąć, tylko wisieć.

Trzemeszno. — Ks. proboszczowi Kruszce w Ostrowitem pod Trzemesznem nie pozwala rząd już dzisiaj udzielać nauki religii w szkole tamtejszej.

Mszano. — W nocy z dn. 24 na 25 kwietnia ocieliła się u p. Fr. Ostrowskiego krowa, która miała dwa cielęta.

Sztum. — W Sztumskiej wsi zgorzała wielka stodoła posiedziciela Beckera z całym zapasem słomy i paszy.

Z pod Kartuz. — Wdowę Solankową z Wilhelmshofe skazano za obrazę majestatu na 3 miesiące więzienia.

Kościeżyna. — Kolonista Giese, który się obwiesił w tutejszem więzieniu, przyznał się swojej żonie, iż zamordował kolonistów Zielkiego i Horna z Podlesia.

Wilno. — Na początku czerwca wyjdzie w Wilnie tygodnik polityczny, społeczny i literacki pod tytułem "Głos Polski". Redaktorem i wydawcą będzie p. Czesław Jankowski.

Berdyczów. — Wczoraj 4 uzbrojonych ludzi w samo południe napadło na tramwaj. Komisarza Pala, wiozącego 6,000 rb., obrabowali i nieścigani przez nikogo, uciekli.

Kowno. — 10 uzbrojonych młodych ludzi wpadło do mieszkania pewnego kupca tutejszego, zabrało przemocą klucze od kasy i zrabowało 50,000 rubli w papierach wartościowych, a 1,800 rubli gotówką. Kupiec został lekko raniony. Ośmiu ludzi, podejrzanych o udział w rabunku, uwięziono.

Warszawa.— Arcybiskup prawosławny wołyński doniósł synodowi, że w części północnej gubernii wołyńskiej włościanie w ostatnich czasach licznie przechodzą z prawosławia na katolicyzm.

Warszawa. — Radomski gubernator skazał na 300 rubli kary redaktora "Głosu radomskiego" Stefana Domaszewskiego za przedrukowanie z "Głosu Zagłębia" artykułu p. t. "Język polski w gminie".

Wilno. — "Wileńskij Wiestnik" wystąpił z projektem, aby czczony oddawna obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej przenieść z kaplicy balkonowej, wiszącej nad ulicą i ukryć w jednym z kościołów wileńskich. Projektodawca "iście rosyjski" chce za jednym zamachem zniszczyć najpiękniejszą wileńską tradycyę.

Lwów. — W Uhercach niezabitowskich koło Gródka spaliło się w niedzielę 12 bm. sto zagród włościańskich. Straszny ten pożar, który pogrążył w nędzy liczne rodziny włościańskie, jak się zdaje, podłożony był zbrodniczą ręką.

Grodzisk. — W Kotowie u hr. Mielżyńskiej pożar zniszczył kilka wiejskich budynków dominialnych. Ogień był podłożony. W pożarze w oborze zginął kilkuletni chłopiec, którego dym udusił, a potem ogień spalił.

Lwów. — W celu uczczenia czterdziestolecia Sokoła lwowskiego, postanowiono założyć we Lwowie Muzeum Sokole.

Lwów. — Teofil Merunowicz, poseł sejmowy i znany publicysta, obchodził 40-lecie pracy dziennikarskiej. Rzecz znamienna, że pan Merunowicz od lat 40 pracuje w tym samym dzienniku, a mianowicie w "Gazecie Narodowej".

Poznań. — W Górce pod Łobżenicą dnia 25 kwietnia spostrzeżono dopiero rano o godzinie 4 ogień w kościele. Ołtarz wraz z obrazem Matki Boskiej Cudownej był już w płomieniach i spalił się do szczętu. Wnętrze kościoła zupełnie zniszczone. Mur i dach nienaruszony, tylko podniebienie ucierpiało.

Lwów. — W miasteczku Pomorzanach, w Galicyi, wybuchł na przedmieściu pożar, który w przeciągu pół godziny zniszczył 9 gospodarstw. W jednym 7 spalonych domów znaleziono zwęglone zwłoki trzech osób. W domu tym mieszkała mężatka, której mąż niedawno przysłał z Ameryki 400 koron. Żona, chcąc uratować te pieniądze, które były przechowane w skrzyni, weszła do płonącego domu, lecz znalazła śmierć w płomieniach. Taką samą śmiercią zginęła matka nieszczęśliwej i pięcioletnie dziecko.

Warszawa. — Muzeum szkolne otwarte zostało w Warszawie przy wydziale oświaty ludowej polskiej Macierzy szkolnej. Zebranie zagaił pedagog p. Mieczysław Brzeziński, następnie przemawiał p. Bolesław Mańkowski ze Lwowa.

Łódź. — Puszczono w ruch wszystkie oddziały fabryki Poznańskiego, zatrudniającej 6,600 robotników.

Łódź. — Jenerał-gubernator zamknął cukiernię Ulryscha, w której przed kilku tygodniami podczas rewizyi znaleziono porzucone przez gości proklamacye.

W Pabianicach pod Łodzią zamknięto restauracyę Zielonowicza, obok której zabito swego czasu dwóch strażników. Właściciela restauracyi skazano na 3-miesięczne więzienie.

Radom. — Spłonęło doszczętnie miasteczko Ciepielów. Spłonęło 81 domów mieszkalnych i 100 budynków gospodarskich. Ocalał tylko kościół.

Lisewo. — W tych dniach obchodził ks. Stanisław Machorski w Lisewie, w Prusach Zachodnich, setną rocznicę swoich urodzin. Jest to najstarszy ksiądz nie tylko w Europie, ale może na całym świecie.

Poznań. — W Świecu, w Prusach Zachodnich, zmarł nagle w ubiegłą niedzielę w kościele ks. Łucyan Wieczorkiewicz, w chwili, gdy wstępował na stopnie ołtarza, aby odprawić mszę św.

Lwów. — Kanonier Bartkowski we Lwowie, powróciwszy pijany do koszar, porwał nabity karabin i począł strzelać do śpiących towarzyszów; wchodzącego do izby podoficera położył trupem. Gdy następnie oficer służbowy kazał zatrąbić na alarm i zewsząd poczęli się zbiegać żołnierze, szaleniec sam sobie życie odebrał wystrzałem w piersi.

### Urzędowa lista składek No. 55 na pomnik Kościuszki, w Washington, D. C.

**dnia 23 maja 1907.**

Z przeniesienia $21,285.21
Podatek od grup związkowych za kwiecień 1907 997.46
Procent od pieniędzy 192.50
Ksiądz A. Górski z Amsterdam, N. Y. ofiara własna 10.00
Ks. A. Górski skolektował w kościele od parafian w Amsterdam, N. Y. 60.00
Z obchodu majowego na Trójcowie w Chicago 20.75
Wawrzyniec Kamiński z New Yorku 5.00
W. J. Pijanowski z obchodu majowego w dzielnicy Kazimierzowo Chicago, Ill. 16.51
Z obchodu majowego w Grand Rapids, Mich. przez L. Pochowicza 9.72
S. S. Nowicki z Buffalo, N. Y. przez A. Schreiberga, Cenzora Zw. N. P. 2.50
Gr. 639 w So. Omaha, Nebr. od członków 2.70
Z obchodu majowego w Bridgeport, Conn. nadesłał J. Dzięgielewski 5.15
J. Saulus z Manfield, Cal. 1.00
Na weselu druha Józefa Wizy w Reading, Pa 3.45
Na chrzcinach u państwa Mateckich w Lyndora, Pa. za wnioskiem sekretarza gr. 645 Z. N. P. ob. B. Kubińskiego skolektował Stanisław Grysztar:
A. Mystkowski 25; S. Grysztar $1.00; F. Forystek 25; J. Joniec 50; J. Shifer 25; A. Niemczyk 25; F. Lech 25; M. Topolski 25; J. Sądowicz 50. K. Sikora 25; W. Karaszko 25; A. Shifer 10; P. Królicki 25; W. Geneja 25; Przesyłka 10c, pozostaje 4.50
Na weselu pp. Łukaszewskich w Danbury, Conn. zebrał A. Stramka:
Edward Dominowski 25; Jan Czajka 25; Kazimierz Macko 25; Andrzej Małecki 25; Adam Stramka 25; Maryanna Dec 10; Jakób Dec 10; Wiktor Puskarczyk 10; Antoni Bąk 10; Bronisława Zarębska 10; Maryanna Łukaszewska 10; Leon Łukaszewski 25; Feliks Piaścik 10; Tomasz Szumilas 10; Piotr Górski 10; Franciszek Pańczyk 10; M. Grodzki 10; Wojc. Broda 15; Fr. Kowalski 10; Wincenty Wróbel 10; Michał Puskarczyk 10; J. Seremek 5; S. Wasylkiewicz 5; Bronisława Sińko 5; 3.20
Na chrzcinach u pp. Kunopickich w Bunola, Pa., od następujących ofiarodawców:
Pani Tarko 50; Jan Godlewski 50; Szymon Konopicki 25; Adam Losowicki 25; Marcin Król 50; Stanisław Godlewski 50; Antoni Ziekonis $1.00; August Konopicki 20; Adam Czesonis 25; Roman Tarka 50; Jeży Kurey 25; Kazimierz Konopicki 25; p. Katarzyna Królowa 50; Edward Gibner 25; J. S. Jemes 20; przesyłka 10c. 5.55
Na weselu pp. Kuzniarek w Buffalo, N. Y. zebrała pani Katarzyna Gozdzicka:
Antoni Kuźniarek 25; Jadwiga Kuźniarek 25; Fr. Gałczyński 25; Florentyna Gałczyńska 25; Czesław Gałczyński 25; Katarzyna Gałczyńska 25; Władysław Kozłowski 25; p. Kozłowska 25; Bolesław Sienkiewicz 50; Katarzyna Gozdzicka 50; Kazimierz Gozdzicki 25; Antoni Radecki 25; Wł. Radecka 25; St. Switalska 25; pan Kaszyński 25; Paulina Kaszyńska 25; Michalina Piasecka 25. 4.75
Zmuda Bros z Pittsburga, Pa. od następujących: A. Krupieński 1.00; Jan Busiek 1.00; Fel. Zrebiec 1.00; Jan Laskowski 1.00; Józef Laskowski 100; St. Naguszewski 1.00; Andrzej Gomek 1.00; Ludwik Zmuda 1.00; Jan Zmuda 1.00; Fr. Zmuda 1.00. 10.00
Fanciszek Zieliński z Buffalo, N. Y. 50
Michał Bartkowiak z Buffalo, N. Y. 50
Winc. Wróbel z Danbury, Conn. 30
Od rodaków z Eureka, Cal., przez Wal. Majchrzaka 6.00
Przysłane do Gazety Polskiej w Chicago:
Od ob. K. Osut z Ronco, Pa:
K. Osut $1.00
A. Karcz 50
S. Rogowski 50
J. Bugański 50
M. Wrona 50
A. Szczyżowa 47
W. Gałczyński 25
J. Czernek 25
A. Niedospałowa 25
T. Dziechowicz 20
Moyie, B. C. Canada:
J. Wadowska
M. Grzesilka Ashland, Wis. 1.00
Mantas Michał, Cheboygan, Mich 50
M. Ostrowski, Steelton, Pa. 1.00
Adam Kieler z W. Long Branch, N. J. 50
Razem $23,655.07

Powyższą sumę $22,655.07 kwitujemy.

**T. M. Heliński**, prezes,
**M. Durski**, kasyer.
**S. Orpiszewski**, sekr fin.

# POSZUKIWANIA.



## Nowiny Miejscowe

**Mayor Busse** oświadczył szefowi policyi Shippy'emu, że w najbliższej przyszłości postara się o ordynans, zakazujący prywatnym policyantom noszenia mundurów, łudząco podobnych do mundurów policyi miejskiej. W Chicago jest 3,000 takich policyantów prywatnych, stąd nieraz napływają skargi na niekarność miejskiej służby bezpieczeństwa, włóczącej się po szynkach, podczas, gdy w większości wypadków zachodzą tu omyłki co do osób.

**Zeszłego** czwartku wieczorem wydarzyła się w fabryce lodu Armaur'a, w rzezalniach na rogu 43 ulicy i Packers ave. straszliwa eksplozya, skutkiem której zginęło czterech ludzi, a dwunastu poniosło ciężkie obrażenia.

Ludzie pracowali spokojnie, nie przeczuwając wcale grożącego im niebezpieczeństwa, kiedy nagle eksplodował mieszczący się na trzeciem piętrze zbiornik amoniaku i wnet gmach cały napełnił się kłębami zatrutych wyziewów. Wybuch był tak silny, że całe trzecie piętro zamieniło się w mgnieniu oka na rumowisko, a kosztowne maszyny zostały doszczętnie zniszczone.

Co gorsza, wyziewy zatrute tak szybko rozeszły się dookoła, że zajęci w sali robotnicy nie mieli nawet czasu pomyśleć o ucieczce. Kilkunastu z nich padło od razu na podłogę bez przytomności. Pomoc przybyła w kilka minut później, bo huk eksplozyi był tak donośny, że słychać go było o kilka bloków. Setki ludzi wnet zebrały się przed gmachem, a odważniejsi rzucili się na trzecie piętro z pomocą. Ale straszliwe wyziewy odpędziły ich. Tymczasem nadjechała straż pożarna, której z nadludzkim niemal wysiłkiem udało się wydobyć z sali, w istne piekło zamienionej, cztery trupy i jedenastu ciężko rannych.

Między zabitymi są następujące nazwiska polskie: Jakub Górnik, Jakub Klimek, A. Kolacki, J. Jasiński i M. Barzyński.

O potędze wybuchu można sobie zrobić pojęcie, gdy jeszcze dodamy, że w sąsiedniej rzezalni 300 sztuk wołów padło trupem pod działaniem zabójczych gazów.

Szkody materyalne wynoszą przeszło $50,000.

**Pan** Stanisław Szwajkart, naczelny redaktor "Dziennika Chicagoskiego" wyjeżdża w pierwszych dniach czerwca do Warszawy na Zjazd Pisarzy i Dziennikarzy Polskich Katolickich, jako reprezentant "Dziennika Chicagoskiego" i kilku innych pism polsko-katolickich, które reprezentacyę swoją mu powierzyły.

**Kompania** "Federal Furnace Company" zaciągnęła pożyczkę na $1,000,000 w Chicago. Za pieniądze te wystawi w So. Chicago olbrzymi piec do topienia kruszców (Furnace). Nie tak dawno temu kompania tu puściła w ruch jeden piec; obecnie w toku konstrukcyi jest drugi, a w najbliższej przyszłości zaczną się prace około wzniesienia trzeciego. Zakupiono wielki obszar gruntu około 20 akrów, na którym wymieniona kompania całkowicie się rozbuduje. Już teraz zatrudnia się wielką liczbę różnych robotników, a gdy roboty około wzniesienia nowych pieców wykończone będą, liczba pracowników potrojona będzie.

**Komitet** biznesistów, trudniących się sprzedażą tytoniu, udał się do mayora, prosząc go o zniesienie studolarowego "licensu" za sprzedaż papierosów, a zaprowadzenie powszechnej taryfy $25 dla wszystkich składów tytoniu, papierosów i cygar. Burmistrz odpowiedział im, że licencya $100 zaprowadzona została umyślnie, by zapobiedz nadmiernej sprzedaży papierosów. Zresztą nie może on nic więcej obiecać, zwłaszcza, że sprawa ta należy do atrybucyi rady miejskiej i legislatury.

**Przed** własnym domem pn. 4335 Marshfield ave., napadł na panią Annę Bryzakową bezczelny rzezimieszek i zażądał od niej natychmiastowego wydania gotówki. Ale bandyta widocznie kiepsko zna się na ludziach i grubo się omylił, sądząc, że przestraszona niewiasta rozpłacze się i, drżąc ze strachu, wyda mu pieniądze. Jućcić i pani Bryzakowej nie na rękę było to spotkanie. Nie mniej nie straciła zimnej krwi ani na chwilę, ale, nie namyślając się długo, zaczęła z takim rozmachem walić rabusia po fizyognomii, że przerażony i pobity napastnik począł uciekać. Na krzyk pani B. zbiegli się w mgnieniu oka sąsiedzi i nuż gonić bandytę. Na dobitkę wpadł na uciekającego na rogu 44ej ulicy policyant Beronski, a złoczyńca, wzięty tym sposobem w dwa ognie, musiał się poddać. Odprowadzony na policyę przyznał się, że nazywa się James Zodak i liczy lat trzydzieści. Nie potrzeba dodawać, że walecznej pani A. Bryzakowej owacyjnie winszowali sąsiedzi jej rycerskiego animuszu.

**Bardzo** uroczyście "Zakon Kat. Leśniczych" obchodził 24 rocznicę swego założenia zeszłej niedzieli. Obchód odbył się popołudniu i wieczorem w "Brook's Casino". Popołudniu przeszło 1000 nowych kandydatów zostało przyjętych ze zwykłym ceremoniałem. Przemawiali na uroczystości: arcyb. Quigley, biskup Muldoon, wielki nadleśniczy z Illinois, McEnerny; senator J. A. Coller z Minnesoty; John F. Doherty z La Crosse, Wis.; założyciel Zakonu John F. Scanlon, prof. J. P. Lauth i inni.

**W poniedziałek** wieczorem zawitał po raz drugi do naszego miasta jenerał japoński Kuroki. Konsul Shimizu razem z gromadą osób i ziomków oczekiwał go na dworcu. Wreszcie po długiem oczekiwaniu przybył pociąg o godzinie 9:15, wiozący bohatera z nad Yalu. Jenerał w małem towarzystwie opuścił wagon. Z ust setek ludzi wydobył się okrzyk: banzai! — Kuroki, kłaniając się w lewo i w prawo, wsiadł do powozu razem z konsulem i małżonką, aby się udać do hotelu Auditorium Annex. Wieczorem odbył się na jego cześć bankiet.

**10 czerwca** rozpocznie się proces Hermana Beleka, oskarżonego o otrucie rodziny Vrzalów.

**Walenty** Jankowski, pracujący dla kompanii Illinois Central R. R., zawiadomił policyę, że w nocy z poniedziałku na wtorek napadnięty został przez jakiegoś policyanta, który go ograbił ze 135 dolarów. To też ciekawy wypadek.

## KORESPONDENCYE

**Los Angeles, Cal.** — Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe umieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi:

Dnia 18 maja o godz. 3 po południu odbył się obchód 116 rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3 maja za inicyatywą trzech polskich Towarzystw w Los Angelos: grupy 700 Z. N. P.; 48 oddział Zw. Mł. Pol. i Czytelni Pol. Prezesem obchodu obrano ob. M. Rodapa. Mowy wygłosili: pp.: M. Roda, Barski i Cieluszkiewicz. Następnie deklamowała panna Gutowska i śpiewała: "Oj ostre kosy nasze"; panna Bykowska deklamowała: "Tam za Oceanem; pan Koralewski deklamował: "Czegóż chcą oni"; pani Bińkiewicz śpiewała: "Gdy nad wybrzeżem twojej ojczyzny"; pani Gutowska: "Na Ośmiejańskim kościele".

Salę wypełniono po brzegi, a mowców nagradzano hucznemi oklaskami. Na zakończenie śpiewano hymn narodowy: "Boże coś Polskę..." Składkę, jaka wpłynęła, przeznaczono na Czytelnię Polską w Los Angelos.

Dnia 14 lipca daje Czytelnia zabawę ogrodową, czyli tak zwany Pic-nic w Schutzen Parku, na którą zaprasza wszystkich Polaków i Litwinów. Komitet zabawy stara się, by gościom uprzyjemnić chwile różnemi zabawami.

Z szacunkiem,
**F. Gottlicher**, sekr. obchodu.



## Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2463 Augustyniak P
2466 Banasiak W
2468 Banacki F
2470 Bajorek I
2473 Bagiński F
2474 Baciak M
2476 Babraj M
2479 Bambuch F
2481 Babicz W
2490 Barnas J
2494 Bednarkiewicz I
2498 Bedański J
2504 Bentkowski S
2506 Betkowski S
2510 Białas J
2518 Błażej J
2521 Bożek S
2527 Bratkowski W
2532 Brusik J
2536 Brzeziński A
2539 Buchowski P
2540 Bukowska Z
2546 Byrnas F
2547 Byczek J
2548 Byrtek T
2549 Bzdusek T
2550 Capek F
2552 Cepski K
2555 Cebulak M
2556 Chmiel A
2559 Choma T
2563 Chojnacki F
2564 Chojnowski A
2566 Cisz I
2567 Cichy S
2569 Cieślak M
2570 Cichalski F
2571 Cihak J
2576 Copek J
2585 Cyp F
2586 Czubak M
2587 Czerniewski W
588 Czop S
2589 Czyżewska E
2594 Danbowski S
2597 Dedowicz A
2598 Depa J
2654 Domalik J
2655 Donderowicz T
2660 Domański A
2161 Dobrowolski T
2664 Dobiecki S
2666 Drabik A
2672 Duda M
2673 Dunaj F
2674 Dudek F
2678 Dworak A
2680 Dynda J
2681 Dymorski S
2682 Dziak M
2683 Drzewiecki J
2698 Ferka F
2700 Glosniak J
2701 Glatkowski J
2704 Gniada M
27 5 Gołąb F
2710 Godzik P
2711 Góralski A
2718 Gorsycki S
2725 Grzywna J
2726 Grabowski J 2
2729 Grotkoski J
2730 Grzebielucha M
2731 Groblewski J
2732 Grzegorczyk K
2736 Groszecki A
2737 Grudzień A
2739 Grzywacz W
2741 Gucwa M
2743 Gury J
2787 Izyk T
2792 Jakubek J
2793 Jakubowska B
2794 Jarosławski M
2797 Ja'usz S
2799 Jawicki M
2800 Janosz H
2801 Jandołski W
2806 Januszewska M
2808 Jedłowski W
2809 Jedłoski J
2814 Jankowski F
2819 Kamela M 2
2821 Karsiński W
2825 Kaniecki W
2829 Kapanowska M
2831 Kaleta M
2840 Kasprzyk A
2843 Kanarkiewicz S 2
2848 Kasperowicz A
2852 Kawalewski A
2855 Karpa J
2856 Kaplan M
2861 Kędzior J
2870 Kierzkowski J
2872 Kiermasz J
2875 Kila S
2877 Klucznicka A
2881 Kłos J
2881 Klusek A
2886 Kmieć P
2888 Kolczak M 2
2894 Kocylowska A
2895 Kokoszka R
2903 Korbal M
2904 Kocołowski S
2905 Kopeć A
29 6 Kopylarczyk J
2907 Kolnik K
2911 Komperda F
2912 Konopiński T
2914 Kostrzewski F
2916 Kozłowski W
2918 Kołodziej S
2919 Kozak P
2920 Kozak W
2921 Kostrzeski J
2922 Kos C
2923 Kołodziejski J 2
2924 Kowaleski F
2925 Kolwik K
2927 Kosina A
2928 Kozioł J
2932 Kowalczyk M
2933 Kozaniewski M
2935 Kowalik S
2937 Kowalski J
2953 Krygowski A
2954 Krzyżański A
2956 Krzysko J
2957 Krupczak M
2958 Krol A
2959 Krusz S
2960 Krzysiak A
2161 Krupa M
2964 Kuglarz J
2970 Kulik K
2972 Kupiec B
2974 Kulczyk F
2975 Kudlacek S
2977 Kub K
2981 Kubicka K
2983 Kutniowski A
2984 Kurawa A
2988 Kurcz S
2990 Kutyna J
2995 Kuta M
2997 Kusek W
2999 Kutwasiński J
3002 Kwiatkowski E
3005 Lasota J
3016 Leśniak J
3021 Leśniowski J
3024 Leja W
3025 Lis J 2
3027 Liszka J
3028 Ligiezowski J
3037 Lutkowski J
3039 Lubaski S
3042 Ludwikoski J
3048 Lyczka J
3049 Macielak M
3050 Malinoski M
3051 Mach T
3056 Maciaszek A
3060 Madeja A
3063 Małek J
3070 Marusz T
3072 Markowski B
3077 Marnazewicz J
3078 Markiewicz W
3083 Markiewicz Z
3090 Maszura J
3092 Matula M
3098 Małecki K
3106 Mikuła F
3109 M k ut S
3111 Mikowski P
3112 Mierwicki P
3113 Michałkiewicz I
3114 Migdał S
3123 Mielczarek M
3132 Morawski F 2
3134 Mroczek J
3135 Mroczek A
3143 Muszański M
3144 Muzański J
3155 Nagarzańska M
3156 Nalepka J
3166 N'emiec S
3172 Nowakowna J
3174 Nosal S
3175 Nowakowski J
3176 Nowak J
3178 Nowiński W
3190 Osowski W
3191 Osowski J
3211 Perkowski A
3222 Pietraszek F
3224 Piątkiewicz H
3235 Placzek P
3238 Podrzebowski S
3245 Polony J
3246 Pociaszek A
3251 Przanowski J
3252 Prorak J
3259 Przekiasa J
3260 Putrowski J
3261 Puszkin P
3265 Rak F
3271 Raczkowski A
33?7 Rojewski K
33 6 Rudnich N
33 8 Ruzalski W
3314 Ryś A
3316 Rychelewska S
3319 Ryś S
3332 Satkowski I
3367 Sikora J
3368 Sierp A
3371 Sikora S
3373 Skwarcek J
3377 Śliwka S
3378 Słomieńska A
3388 Smaga F
3389 Sołtysik S 2
3390 Sokulski W
3391 Sokołowski A
3394 Stratkowski K
3397 Stagnoski J
3403 Stankiewicz A
3404 Stankiewicz W
3410 Stowik T
3419 Stolarz J
3423 Styczeski S
3433 Sutecki J
3434 Suputa A
3439 Świątkowski A
3441 Świątek F
3444 Szajna F 2
3445 Szczepaniak W
3446 Szalarski J
3449 Szapran A
3452 Szelski J
3454 Szpak T
3463 Szymańska S
3466 Talkowski J
3483 Tokarz J
3491 Tremlowicz W
3496 Turza K
3502 Urban J
3504 Urbanowicz J
3521 Waszak J 2
3524 Walkowicz A
3528 Wasik M
3535 Welinkowski K
3544 Wieczorek P
3545 Wilk P
3550 Wilczak P
3561 Wojewoda A
3562 Wojciech Hajda
3563 Wolski S
3564 Woźniak J
3565 Wolasiński P
3568 Wojtowicz W
3570 Wojtowicz A
3571 Wolter J
3573 Wojnicka M
3577 Wójcik M
3578 Wójcik J
3579 Wojakowski I
3587 Wydrzyński S
3595 Zalewska K
3597 Zaleski K
3598 Zając S
3601 Żak J
3602 Zakrzewski F
3603 Zapka A
3605 Zając J
3606 Zalewski A
3608 Zdeb J
3615 Zieliński A



**Jefferson City, Mo.**, 25 maja. — Komisarz stanowy i sędzia Anthony, który ze strony wyższego sądu stanowego otrzymał polecenie zebrania i zestawienia zeznań świadków przeciwko trustowi naftowemu "Standard Oil Co.", złożył swe sprawozdanie, z którego dostatecznie wynika, że trustowi temu należy zabronić uprawiania wyzyskownych jego interesów w stanie Missouri. Trust ten w połączeniu z innemi kompaniami zawarł umowę w celu dowolnego ustanawiania cen nafty, a zgniecenia wszelkiej konkurencji.



## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 Maja, 1907.

| | |
|---|---|
| MĄKA: beczka . | |
| Twarda patents | 3 65—3.85 |
| Straights | 3.35 8.45 |
| Czysta | 3.05—3.20 |
| Żytnia | 2 90- 3.40 |
| PSZENICA ZIMOWA (buszel) | |
| No. 2 czerwona | 83—84 |
| No. 2 twarda | 83 |
| No. 4 biała | 80 |
| KUKURYDZA (buszel | |
| Zwykła | 41 |
| No. 4 | 41—48 |
| No. 4 żółta | 46—47 |
| No. 4 biała | 48 |
| No. 3 | 49 |
| No. 3 biała | 50 |
| No. 3 żółta | 49—50 |
| No. 2 | 50 |
| No. 2 biała | 50 |
| Jęczmień | 48—75 |
| ŻYTO | |
| No. 2 | 71—72 |
| No. 3 | 65—69 |
| No. 4 | 63 |
| OWIES (buszel) | |
| Zwykły | 39 |
| No. 4 | 41½ |
| No. 2 | 42 |
| No. 2 biały | 45 |
| No. 3 | 41 42 |
| No. 3 biały | 41—45 |
| No. 4 biały | 38—44 |
| Standard | 44—45 |
| SŁOMA (1000 funtow) | |
| Żytnia | 1.00—11.00 |
| Pszeniczna | 7.00—8.00 |
| Owsiana | 8.50—9 00 |
| PRODUKTA MLECZNE | |
| Ser brick | 12 |
| Szwajcarski | 15—16 |
| Limburski | 12—18 |
| Masło śmietankowe | 25 |
| Firsts | 21—23 |
| Seconds | 18—20 |
| Darlries | 23 |
| Jaja, (tuzin) | 17 |
| SIANO (1000 funtów) | |
| Najlepsza tymotka | 18.50—19.00 |
| No. 1 tymotka | 15.50—16.50 |
| No. 2 | 13.50—14.50 |
| No. 3 | 12.00—13.50 |
| Najlepsza z preryi | 13.00—14.00 |
| No. 1 | 11.50—12.00 |
| No. 2 | 9.00—10.00 |
| No. 3 | 8.00—8 50 |
| No. 4 | 7.00 8.00 |
| DROB (funt) | |
| Kury (żywe) | 13 |
| Indyki | 12 |
| Kurczęta (żywe) | 14 |
| Kaczki | 13 |
| Gęsi za tuzin | 5.00 7.50 |
| KARTOFLE (buszel) | 30—45 |
| Nowe beczka | 3.00—8.00 |
| Słodkie (beczka) | 1.50—3.50 |
| JARZYNY | |
| Szparagi baksa | 1.25—2.50 |
| Ćwikła beczka | 1.50—3.00 |
| Marchew worek | 40—65 |
| Kapusta beczka | 1.40 1.50 |
| „ nowa pudło | 2.00—3.25 |
| Kalafiory baksa | 2.50 |
| Ogórki tuzin | 1.65 1.00 |
| Selery pudło | 3.00—3.50 |
| Groch zielony baksa | 1.00—3.50 |
| Sałata baksa | 1.00—2.00 |
| Cebula worek | 1.75 |
| „ zielona baksa | 1.00—1.25 |
| Kartofle buszel | 35—58 |
| „ nowe beczka | 5 00—8.50 |
| „ słodkie beczka | 1.00—1.25 |
| Redyski beczka | 1.00—2.00 |
| Pomidory koszyk | 1.00—2 75 |
| Brukiew buszel | 1.00 |
| Groch strączkowy buszel | 1.00—3.00 |
| OWOCE | |
| Jabłka beczka | 3.00—6.00 |
| Banany pęk | 75—1.50 |
| Ananasy pudło | 2.50—4.50 |
| Pomarańcze baksa | 4.25—5.00 |
| Cytryny baksa | 4.25—5.00 |
| Truskawki 24 kwart | 1.50—3.25 |



# HUMORYSTYKA.

### Wybieg.

— Niegodziwcze, zaprzecz, że nie mówiłeś wczoraj Lucynie, iż nad nią nie widzisz piękniejszej.
— Mogłem tak powiedzieć...
— Mogłeś?
— Mogłem, ponieważ ciebie tam nie było.

### Nasze podlotki.

— Lucia. — Słyszałaś, że podobno o pannę Lucię doktór z adwokatem pojedynkowali się...
Mania: — Cóż wielkiego. Za mnie wczoraj gimnazyalista dostał w twarz.

### W kantorze stręczeń służących.

— Co wy macie taki czerwony nos; czy od wódki?
— Ale skądby znów, proszę pana!
— A od czego?
— Od samego czystego spiry-

### Złośliwy.

Przyjaciel: — Czy to prawda, że wy lekarze dostajecie od aptekarzy prowizyę od recept, które zapisujecie?
Lekarz. — Bardzo często.
Przyjaciel: — Czy od pogrzebowego także?

### Złośliwy.

Przyjaciel: — Czy to prawda, że wy lekarze dostajecie od aptekarzy prowizyę, od recept, które zapisujecie?
Lekarz: — Bardzo często.
Przyjaciel (podstępnie) — Czy od pogrzebowego także?

### Dobra myśl.

— Czy już obmyśliłeś upominek dla cioci Temci?
— Już. Biedne cioteczysko tak mało miało przyjemności w życiu, więc napiszę do niej anonimowy list miłosny.

### Co lepsze.

Rzecz dzieje się w Warszawie.
— Bój się Boga człowieku, nie pal tak namiętnie.
— Dlaczego-
— Tytoń życie skraca
O, mój kochany, wolę, żeby mi ostatecznie tytoń powoli życie skracał, niż jaki anarchista zrobił to odrazu.

### Rachmistrz.

— Ile pani ma dzieci?
— Dwoje.
— W jakim wieku?
— Chłopiec 7 lat, dziewczę 5 lat.
— To pani już 12 lat zamężna! Nie myślałem.

### A to się złapał.

Pięciu młodych mężczyzn wstępuje do składu, aby sobie kupić kapelusze. Kapelusze widząc, że są to weseli ludzie, zapytał?
— Czy panowie jesteście żonaci?
— Tak — odpowiedzieli hurmem.
— W takim razie każdemu dam kapelusz bezpłatnie, który mi, nie kłamiąc, powie, że po swym ślubie nie całował innej kobiety, prócz żony.
— Dawaj pan kapelusz — odpowiedział jeden z panów. — Ja innej kobiety, prócz żony, po ślubie swoim nie całowałem.
— A od kiedy pan jesteś żonaty?
— Od wczoraj była odpowiedź, i kapelusz został mu wręczony.
Inny z tych panów wróciwszy do domu wśród serdecznego śmiechu opowiedział o tem zdarzeniu swojej żonie. Lecz uśmiech jego raptem ustał, gdy żona zapytała:
— A dla czegoś ty nie dostał darmo kapelusza?

### W sądzie.

Sędzia: Już po raz piąty stoisz tu przedemną.
Obwiniony: — Nie moja w tem wina, że stoję.
Sędzia: — Jakto?
Ano, bo pan sędzia ani razu nie prosił mnie, abym usiadł.

### Sam winien.

Z wojny powrócił pewien żołnierz rosyjski z uciętemi nogami, urwała mu jebowiem kula armatnia w bitwie.
— Sam sobie jestem winien — mówił — bo podczas bitwy polecałem ciągle Panu Bogu mojego ducha, a o przeklętych nogach zupełnie zapomniałem. Ducha mi więc Pan Bóg zachował, ale nogi djabli wzięli.

### Wyperswadował.

— Józefie, jakie mnie nieszczęście spotkało, nie uwierzycie.
— Cóż takiego?
— Zgubiłem $20.
— Nie martwcie się, to wam wszystko Pan Bóg daruje.

### Na czarnej giełdzie.

— Mój panie Fainbube, czy to porządny człowiek ten Guldenmacher?
— Jak un może biez porządny, kiedy un ani razu jeszcze nie zbankrutował.